Nr. 282. Lwów. — Piątek dnia 7 grudnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ambrożego. Jutro: Niep. k. Pocz. N. P. M. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 47, Zachód „ 3 „ 57 | Długość dnia g. 8 m. 10. Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

„Lepszym Francuz nieprzyjacielem niż Rosjanin sprzymierzeńcem“ — oto zdanie rozpowszechnione w Niemczech od czasów orężnej pomocy, niesionej Prusom przez państwo rosyjskie za panowania cara Pawła. Obawa, że stokroć straszniejszym będzie nieprzyjacielem ten, który już jako sprzymierzeniec tak niesympatyczne zostawił o sobie wspomnienie, widok coraz większego rozrostu wschodniego olbrzyma i prawdopodobieństwo — choć nierychłego może jeszcze — zalewu ze wschodu, zaprząta i niepokoi dziś w Niemczech nie tylko umysły słabe i trwożliwe z natury, ale także umysły głębokich myślicieli i uczonych, a zaprząta tak dalece, że niekiedy wobec rusofobji usypia pycha i buta germańska.

I tak w roku zeszłym pojawiło się nowe wydanie dawnej broszury profesora dr. Wahrmunda, która charakteryzuje plemiona podlegające berłu rosyjskiemu, wyjaśnia stanowisko ich polityczne i ogólno ludzkie wobec ucywilizowanej części Europy i wykazuje możliwość niebezpieczeństw grożących zachodowi od wschodu, wreszcie napomina, ażeby państwa zachodnio-europejskie przestały lekceważyć stanowisko zajmowane w Europie przez Rosją, oraz zachęca, aby zamiast trawić siły swoje w partykularystycznych aspiracjach, pomyślały raczej o wspólnym interesie zachodnio-europejskiej cywilizacji.

Główne myśli broszury profesora Wahrmunda roztrząsa teraz w miesięczniku „*Baireuther Blätter*“ sędziwy mąż stanu i publicysta niemiecki Konstanty Frantz, i dorzuca z zasobu własnych spostrzeżeń i przekonań wzmianki godne uwagi, zwłaszcza zaś uzupełnia rozumowania Wahrmunda obszernemi wywodami dotyczącemi kwestji polskiej.

Autor rozumuje tak:

„Skrajne przeciwieństwa istoty, charakterów i interesów azjatyckich a europejskich istnieją odwiecznie; na tle zamierzchłej przeszłości rysują się nam one na kartach historji krwawemi śladami pod bajeczną postacią wojny trojańskiej.

„Zabory fenickie są najdawniejszym historycznym dowodem kontrastu pomiędzy Azją a Europą; Fenicjanie nie tylko całą zachodnią Afrykę ujarzmili, ale zdobywcze zagony zapuścili w głąb dzierżaw europejskich, podbili Sycylją i Sardynią, opanowali znaczną część półwyspu pyrenejskiego. Następnie wojny perskie, zaborcze zapędy Hanibala, rozbite ostatecznie przez potęgę rzymską; późniejsze walki podczas gminoruchów, owe zapasy krwawe z Hunami, z szczepami Awarów i Madziarów, podboje Arabów i Turków, wreszcie groźne najazdy Mongołów: oto pomnik perjodycznie się powtarzającego a odpieranego dotąd szczęśliwie azjatyckiego zalewu.

„W zamian przedsiębrano ze strony europejskiej wyprawy w celu zgromienia azjatyckich przeciwników, czego pamiątką zabory Aleksandra macedońskiego, podboje Rzymian, wojny krzyżowe, w nowszych zaś czasach rosyjskie zdobycze w Azji i od strony morza zwycięzkie wyprawy Portugalczyków, Holendrów, Francuzów i Anglików. Wszystkie przytoczone tu fakta historyczne świadczą, iż walki i zawikłania pomiędzy obu częściami półkuli naszej w każdym razie wybitne w historji powszechnej zajmują miejsce“.

Po tym wstępie p. Frantz stawia zagadnienie: czy Europa w przyszłości jest zabezpieczoną od nowych inwazyj azjatyzmu? i odpowiada z góry przecząco. Turcji już dzisiaj obawiać się nie potrzeba, gdyż Turkestan, właściwe źródło życia tureczczyzny, do rosyjskich dzierżaw wcielono. Ale niebezpieczeństwo grozi z dwóch stron ze strony Azjatów żydów, którzy w finansowych sprawach nawet wielkim dziś rządom dyktują prawa, przez prasę zaś szkodliwy wpływ wywierają na właściwy charakter europejski; i ze strony Rosji, której ludność, jeżeli się Polskę wyłączy, składa się nie ze Słowian, należących narówni z Germanami i Romanami do szczepu aryjskiego, ale w przeważnej części ze zesłowiańszczonych i półzesłowiańszczonych, albo też czysto jeszcze turańskich żywiołów.

W tych zaś pierwiastkach do dzisiejszego dnia ujawnia się charakter nomadów. Im zaś bardziej Rosja zapuszcza się w głąb Azji, tem więcej zasila swą azjatycką istotę i ztamtąd to właśnie pochodzi zaszczepiony głęboko w państwie rosyjskim popęd zaborczy, obcy prawdziwemu słowiańskiemu żywiołowi. W rusycyzmie z blichtrem europejskiej kultury spotykamy dzisiaj azjatyzm zamaskowany i dla tego właśnie niebezpieczny. Autor powołuje się następnie na sądy wielkich mężów, przytacza słowa Napoleona I, że „kozacką stanie się Europa w przeciągu pół wieku, jeśli nie przybierze republikańskich kształtów“; słowa Fryderyka Wielkiego, że „Rosja, to straszna potęga, mogąca kiedyś niebezpieczną stać się dla Europy“ i wreszcie cytuje podobne myśli Herdera.

„A więc nie są to czcze postrachy — tak autor konkluduje — nie są to mary niepokojące może tylko książkowych szperaczy; o niebezpieczeństwie świadczą zdania wielkich mężów stanu, a jeszcze wymowniej świadczą zabory rosyjskie od czasów Piotra I rozszerzane w zastraszający sposób. Ku zachodowi dotarła Rosja aż w kraj nadodrzański, do Wrocławia zbliżyła się zaledwie na odległość mil kilkunastu, klinem się wbiła pomiędzy Prusy i Austrję, ostrzem zaś klinu mierzy w kierunku Berlina.

Autor zastanawia się dalej nad tem, jak niebezpieczne dla Niemiec stanowisko przez fakt ten zajął olbrzym wschodni. Całe pół wieku Niemcy pogrążone były w niemocy, ponieważ rosyjska dyplomacja podsycała antagonizm pomiędzy Austrją i Prusami, strasząc równocześnie wzrostem obu tych mocarstw mniejsze państewka niemieckie i ponieważ za czasu rozkwitu świętego aliansu opieką swą krępowała rozwój umysłowy i wolność słowa, ogłaszając Rosję za prawdziwe „ognisko legitymizmu.“

„Ognisko legitymizmu! — z ironią powtarza Frantz — a gdzież to więcej było rewolucyj tronowych niż w Rosji, która i w tym względzie z azjatyckiemi państwami w jednym stoi rzędzie? I oto w tem odbija się wyraźnie fałszywa i obłudna istota nowoczesnego rusycyzmu, bo dokąd tylko Rosja wpływem swoim sięga, tam we własnym interesie stara się obałamucić i sfałszować opinję publiczną, podkopując przez to moralność publiczną.“

Do kwestji powyższej autor nawiązuje sprawę polską w następujący sposób:

„Jak niebezpieczeństwo grożące ze strony Rosji najwidoczniej się ujawnia w stanowisku jej, zajmowanem w Polsce, tak też w Polsce właśnie najbardziej w oczy bije barbarzyński charakter rosyjskiego despotyzmu i gwałtu. Więcej jeszcze: rozbiór Polski stał się węzłem, w który się splotły losy środkowej Europy z polityką rosyjską i z którego wynikły później najdonioślejsze konsekwencje, nieprzewidywane początkowo przez nikogo. Zagadką pozostanie nazawsze, dla czego zdarzenie, tak zupełnie odarte z zasad prawa międzynarodowego, jak podział Polski, z początku na Europę nie zdawał się oddziaływać wcale... Wszelako był to czas, w którym cała dawniejsza Europa wyłamała się z swych posad, a wśród powszechnej nawałnicy wojennej, oraz goniących się wzajemnie katastrof politycznych, sumienie europejskie chwilowo było jakby przygłuszone. Powoli dopiero ocknęła się samowiedza, że przecież Polska była członkiem zachodniego ciała, któremu przez jej zburzenie zadano ranę głęboką, jątrzącą się dziś jeszcze. Przemawia za tem fakt, że przy każdym większym ruchu politycznym zawsze występuje na widownię kwestja polska; dowód to, że stan, w jakim Polska obecnie się znajduje, za prowizoryczny tylko uważać można.

„Po nieszczęśliwym wyniku powstania polskiego z roku 1831 rozbudziło się wszędzie współczucie dla pognębionego narodu I w Niemczech, wbrew świętemu aljansowi, w żywych ono ujawniło się wyrazach. Jak dawniej Müller tworzył pieśni o Grekach, tak teraz Platen śpiewał o Polakach; lutnia Lenau'a nastroiła się do pieśni o Polsce, również jak poetyczny talent Maltitza. Również ówczesne pieśni polskie przekładano na język niemiecki, a wzruszające ich melodje ogólnie się rozpowszechniały. Kto sięga pamięcią w 4-te dziesięciolecie bieżącego wieku, uprzytomnić sobie może, jak wówczas w gospodach publicznych przy wtórze harfy wszędzie brzmiały owe pieśni polskie. W kołach familijnych również je śpiewano, jak n. p. marsz Kościuszkowski. I tak było jeszcze po roku 1840 Dziś natomiast wszystko jakby w niepamięć popadło, jakby przebrzmiało! Dla czego? Dlatego może — bo zwykły to bieg rzeczy — że świat wciąż czegoś nowego pożąda. Jeśliby wszakże [illegible] miejsce dawnego gorącego współczucia dla tego nieszczęśliwego a sąsiadującego z nami bezpośrednio narodu zimna obojętność wstąpić miała na zawsze, byłby to haniebny zwrot w moralności naszej.“

Tak kończy znany mąż stanu w Niemczech przedbismarkowskich, znany historjozof i zacny człowiek p. Frantz. Pyta on pod koniec, dla czego dziś Europa tak zupełnie zapomniała o Polsce i znajduje tylko jedną odpowiedź: „może to zwykły bieg uczuć, które się muszą zmieniać jak w kalejdoskopie.“ Rozumiemy i szanujemy skrupuły p. Frantza: nie mógł wymienić nazwiska wielkiego w Niemczech kanclerza i dla tego nie dodał, że nietylko o Polsce zapomniano, ale ją ustawicznie obrzucają błotem nienawiści.

A przecie gdyby postawił obok siebie te dwa azjatyckie niebezpieczeństwa, które dziś grożą Europie i przypatrzył się jak one razem fałszują opinję publiczną, jak wypaczają moralność zachodnich narodów, jak wszędzie sieją zgniliznę, toby może nie potrzebował wymieniać Bismarka dla wytłómaczenia tej hańby, jaką biorą na siebie zachodnie narody postępowaniem z nami.

Stosunki między Rosją a Persją naprężyły się nagle i od razu bardzo silnie, — tak, że gdyby inna była sytuacja w Europie, kto wie, może już by armaty rosyjskie toczyły się ku perskiej granicy. Rzecz tak się ma:

Zręczny poseł angielski, sir Drummond Wolff statecznie podkopywał wpływy rosyjskie na dworze szacha, a natomiast angielskim wpływom wyrabiał coraz silniejszą podstawę, zaprzyjaźnił się ze wszystkimi potentatami perskimi, którzy odgrywają tam rolę niemal niezawisłych królików, jak n. p. z wice-królem Ispahanu, sułtanem Zellem i wreszcie zawarł traktat, na mocy którego dla marynarki angielskiej została otwarta rzeka Korun. Jednocześnie szach pozwolił Anglikom utworzyć wojenną agencję w Meszedzie, który leży nieopodal granicy afgańskiej, jest ogromnem centrem handlowem i zalicza się do świętych miast muzułmańskich.

Gdy wszystko to się stało, Rosja wysłała do Teheranu p. Reuterna, aby się starał o koncesje na koleje żelazne i aby szachowi przypomniał obowiązek wybudowania szosy z Maszadu do rosyjskiego miasta Askabadu. Jednocześnie w Petersburgu postanowiono otworzyć w Meszedzie jeneralny konsulat i na to stanowisko mianowano p. Własowa, który natychmiast odjechał do Persji. Lecz rząd szacha nie przyjął kolejowych propozycyj p Reuterna, oświadczył, że szosy z Meszedu do Askabadu budować nie będzie, a p. Własowowi odmówił *exequatur*, to znaczy, nie pozwolił Rosji na otworzenie jeneralnego konsulatu w Meszedzie. Nie dość tego. Łamiąc traktat z r. 1811, rząd perski zamknął swą granicę dla rosyjskiego handlu, mianowicie zabronił wywozić zboże ze swej nadgranicznej prowincji Luftabadu do kraju Zakaspijskiego, przez co w tym kraju może nastąpić od razu wielki głód, bo swego zboża nie ma on dość nawet dla ludności miejscowej, a z Rosji dowóz jest ciężki i bardzo kosztowny.

W Petersburgu są strasznie rozjątrzeni, lecz muszą tę pigułkę połknąć.

Kiedy po sromotnym upadku Towarzystwa dla handlu skórami dopełnił się już szereg bankructw stowarzyszeń, założonych w stolicy kraju, a zaalarmowane tym wypadkiem i prawie równocześnie odkrytą defraudacją w tutejszym Towarzystwie zaliczkowem — stowarzyszenia całego kraju urządziły z początkiem czerwca b. r. wiec, aby zastanowić się nad grozą położenia i uchwalić środki zaradcze — my z radością witaliśmy ten zjazd i narady ludzi, mogących wytrawnie znać dodatnie i ujemne strony stowarzyszeń. Z radością witaliśmy ten zjazd, bo żywiliśmy nadzieję, iż po ścisłym, nieuprzedzonym obrachunku własnych win i zaniedbywań, delegaci stowarzyszeń powezmą takie uchwały, które doprowadzą do gruntownej reformy i skutecznej sanacji.

W skromnych naszych nadziejach doznaliśmy przykrego zawodu.

Zjazd zamiast wejść w jądro choroby, zbadać jej przyczyny, uchwalił wprawdzie kilka teoretycznych formułek, uznał konieczność pewnych, podrzędnych reform — ale jakoby ku osłabieniu tych uchwał, ku zamaskowaniu istotnego stanu rzeczy, ogłoszono urbi et orbi, że „na „podstawie ścisłych dat statystycznych, tudzież „stwierdzonych faktów, zgromadzenie przyszło do „przekonania, że kilka odosobnionych wypadków nadużyć w stowarzyszeniach udziałowych, „nie może wcale zachwiać zaufania do stowarzyszeń w ogóle, które stale się rozwijają pomyślnie „i z korzyścią dla kraju“.

Frazes ten — a dziś wolno go tak nazwać — odjął nam resztki zaufania, i wiarę, aby skuteczna reforma w ustroju naszych stowarzyszeń możebną była na tej drodze i już wtedy wątpić poczęliśmy, czy nawet tych kilka teoretycznych uchwał zjazdu będą przez Wydział Związku w praktykę wprowadzone.

Z obowiązku publicystycznego podjęliśmy więc krytyczny rozbiór uchwał zjazdu i na podstawie tych samych dat statystycznych, które miały świadczyć, że stowarzyszenia stale rozwijają się pomyślnie i z korzyścią dla kraju, wykazaliśmy, że z 33 założonych i w życie weszłych stowarzyszeń we Lwowie, przeszło połowa zlikwidowała lub ogłosiła upadłość. Dowiedliśmy więc dosadnie, bo cyframi nieomylnemi, że nie nie było to — jak głosiła uchwała zjazdu — kilka odosobnionych wypadków, ale choroba epidemiczna, która z każdym rokiem pożerała więcej ofiar i przeszła obecnie w stan nader groźny, wymagający szybkich środków leczniczych.

Nie chcąc się ograniczać na samej krytyce, rzuciliśmy następnie kilka myśli o reformie wewnętrznego ustroju stowarzyszeń udziałowych, lecz zamiast się spotkać z słuszną oceną naszych projektów i z dobrą wolą, z którą je podawaliśmy, organ urzędowy stowarzyszeń zarzucił nam uprzedzanie się, tendencyjność poglądów — słowem sofisterję najlichszego gatunku w najlichszym celu podjętą.

Z emfazą i patosem wygłosił wówczas „Związek“, że „zainicjowany przez Patrona „zjazd z dnia 3 czerwca b. r. i jego uchwały „w aśnie najwymowniejszym są dowodem, z jaką „energją i bezwzględnością opiekunowie stowa„rzyszeń dążą do wyczerpującego wyświecenia „niedostatków ich organizacji, ażeby takowe le„czyć zaraz i leczyć gruntownie“. A zaraz w następnym artykule wynicował nasz projekt o zmianie poręki stowarzyszonych z nieograniczonej na ograniczoną.

Werdykt ten urzędowego organu stowarzyszeń przyjęliśmy do wiadomości i postanowiliśmy czekać, jakich to użyje sposobów Wydział „Związku“, aby niedostatki organizacji „leczyć zaraz i leczyć gruntownie“.

Cierpliwie czekaliśmy pół roku, aż do przedednia zgromadzenia delegatów związkowych stowarzyszeń — lecz dziś mamy prawo zapytać o wyniki tej kuracji, która miała „leczyć zaraz i leczyć gruntownie“.

Odpowiedzi na to nie znajdujemy ani w urzędowym organie stowarzyszenia, ani w protokołach z posiedzeń Wydziału Związku, ani nakoniec w porządku dziennym dla zgromadzenia delegatów. Gdzież bowiem wykonanie tej uchwały zjazdu, która wzywała Wydział, „aby wszelkie swoje uchwały, jako też szczegółowe wnioski na tym zjeździe poruszone, a zmierzające do nadania stowarzyszeniom ściślej organizacji, poddał ponownemu zbadaniu i w drodze właściwej zarządził, co należy.“

I gdzież spełnienie drugiej uchwały, polecającej, aby „przez lustracje, które mają być w r. b. przeprowadzone we wszystkich towarzystwach związkowych, zbadać czyli istnieje w nich prawidłowa organizacja,“ a zarazem zarządzić, „aby zachodzące wadliwości były uchylone.“

Cóż więc uczynił Wydział Związku w wykonaniu tych uchwał? Oto przeprowadził w związkowych stowarzyszeniach od czasu posiedzeń zjazdu jednę i jedyną lustrację i to we Lwowie przez swojego lustratora i 27 lustracyj przez innych delegatów, przyczem wszelako bynajmniej nie zaznaczył, czy te lustracje były przedsiębrane już po posiedzeniach zjazdu, a więc w celu wskazanym, czy może były to owe zwykłe, coroczne lustracje, odbywane szablonowo, niemal z nałogu.

Innego śladu wykonania uchwał zjazdu nie widzimy, ale natomiast w raporcie z tych lustracyj zgromadzono bardzo obfity materjał, wykazujący dowodnie braki, usterki i wadliwości w ustroju stowarzyszeń związkowych.

Raport ten — jako urzędowy akt legalnej reprezentacji stowarzyszeń — potwierdził zupełnie nasze poglądy na brak jednolitej, wzorowo urządzonej, a sumiennie i umiejętnie wykonywanej organizacji — a zarazem przekonał nas, że jeśli pomiędzy „najlepszemi“ stowarzyszeniami do Związku należącemi, na 106 towarzystw tylko 31 posiada rzeczywiście dobre statuty i zaledwie połowa ściśle przestrzega postanowień tych statutów — to o ileż gorzej wyglądać musi w tych 138 stowarzyszeniach do Związku nie należących, więc puszczonych samopas bez wszelakiej, chociażby formalnej opieki i bez nadzoru, chociażby tylko moralnego. Bo i czegoż można się spodziewać po tych stowarzyszeniach, luzem chadzających i zazwyczaj pod płaszczykiem udziałowego towarzystwa dla wyzysku założonych, jeżeli między związkowemi stowarzyszeniami „stosunkowo znaczna ilość (sic) pobiera za wysokie procenta“ — nawet aż do wysokości 9 procent *); jeżeli są stowarzyszenia związkowe, w których statut „z góry zastrzega członkom Dyrekcji wolność zaciągania pożyczek w własnem towarzystwie;“ jeżeli pomiędzy temi stowarzyszeniami są takie, gdzie cały majątek stowarzyszonych „jest pod jednym kluczem i raz na kwartał bywa przeliczana gotówka kasowa, a lustracje i szkontra kasy w ciągu roku są nadzwyczaj rzadkie i gdzie zdarza się, iż obroty pieniężne nie bywają wpisywane do ksiąg rachunkowych całemi kwartałami“ — to jakże musi wyglądać gospodarka kilkudziesięciu tych „Vereinów“ i „Genossenschaftów“ założonych przez biegłych w swojem rzemiośle frantów, aby zabezpieczywszy sobie bezkarność wobec ustawy przeciw lichwie, obdzierać ze skóry swoich ciemnych i łatwowiernych, a grosza głodnych klientów.

Że nie bierzemy zbyt ciemnych barw do odmalowania tych stosunków, niech nam będzie świadkiem artykuł *Związku* nr. 22/3 p. t. „Kłopoty prowincjonalnych Towarzystw“. W artykule

*) Znamy towarzystwa prowincjonalne, gdzie na pozór pobiera się wprawdzie jeno 8 procent, lecz mimo spłaty długu w ratach oblicza się prowizję od całej kwoty dłużnej aż po termin spłacenia ostatniej raty — co przeto przy dłuższym terminie umorzenia, stanowi niejednokrotnie 15—18 proc.

U niektórych obliczenie prowizji bywa odmienne, lecz zawsze z szkodą pożyczającego, bo przy pożyczce 360 zł. spłatnej w 3 latach miesięcznie po 10 zł., oblicza się 8 proc. za rok pierwszy od 360 zł., za rok drugi od 240 zł., za ostatni od 120 zł., z góry płatny. Pobiera się przeto 28 zł. 80 + 19 zł. 20 + 9 zł. 60, czyli ogółem 57 zł. 60 centów. zamiast liczyć 8 procent za pierwszy miesiąc od 360 zł., za drugi miesiąc od 350 zł. itd. — co uczyniłoby tylko 44 zł. 40 ct.

---

68)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Wszakże wiesz sam najlepiej — mówił Brunnow dalej — że w czasach, które na szczęście dawno już minęły, umiano zręcznie stłumić głosy, których słuchać nie chciano. Arno Rawen był wtedy przecie potężnym, wpływowym, zaufanym przyjacielem i ulubieńcem ministra, którego miał ojcem nazwać niedługo. Później znowu baron Rawen był najsilniejszą dźwignią, najpotężniejszym filarem rządu, który się bezeń obyć nie mógł. Powiedz sam, czyżby więc byli dopuścili do publicznego oskarżenia? Nazwaliby je kłamstwem, potwarzą; wiedzieliśmy to dobrze, i dlatego całą tę sprawę pokryliśmy milczeniem. Mnie wprawdzie te względy nie krępowały, ale ja nie chciałem wystąpić publicznie jako twój oskarżyciel, i do ostatniej chwili zostałem wierny mojemu postanowieniu. Kilka zdań, które, obawiam się, zostały mi podstępnie podchwycone w czasie mojego uwięzienia, mogły jedynie spowodować wykrycie dawnych twoich stosunków. W każdym razie dyrektor policji także w tym palce umaczał. Czy on jest twoim nieprzyjacielem?

— Nie, tylko płatnym szpiegiem — rzekł Rawen pogardliwie — i dlatego od niego rachunku nie żądam. Zresztą on nie miał najmniejszej racji zamilczeć tego co usłyszał: nie zobowiązał się do tajemnicy. Od ciebie wyszedł początek złego, ty mnie za nie odpowiesz.

Brunnow cofnął się.

— Ja tobie? Co to ma znaczyć?

— Co to ma znaczyć? wszakże mówię dość jasno: obelga, którą mi w twarz rzuciłeś, jednem się tylko da zmazać. Tego jednego nie będziesz śmiał mi odmówić.

Brunnow nie odrzekł słowa.

— Jeszcze za pierwszem naszem widzeniem się — mówił Rawen dalej — wieczorem wtedy w moim gabinecie wyrzekłeś słowa, od których krew we mnie zawrzała. Wtedy jednak byłeś zbiegiem, tułaczem, który potajemnie pośpieszył do łoża umierającego syna, wtedy każda godzina stanowić mogła o całem twem życiu; nie było czasu na wyjaśnienia, nie żądałem też ich od ciebie. Dziś jesteś wolny: wyznacz czas i broń.

— Co! ja, ja mam się bić z tobą?! — zawołał Brunnow. — Nie Arno, tego ty odemnie żądać nie możesz.

— Przeciwnie, nastaję na to, musisz przyjąć wyzwanie.

— Nigdy!

— Rudolfie, musisz, powiadam ci.

— A ja ci raz jeszcze powiadam „nie.“ Stanę do pojedynku z każdym innym, jeśli tego będzie potrzeba, z każdym, tylko nie z tobą.

Brwi Rawena ściągnęły się groźnie. Znał on jednak dawnego swego przyjaciela, który pomimo siwego włosa zachował dawną swą żywość i zapał młodzieńczy; znał i jego namiętność, która raz podrażniona, nie znała granic ni miary. Chodziło o to, by trafić w słabą stronę przeciwnika.

— Nie myślałem — rzekł z ostrem szyderstwem — niosąc ci wezwanie, że będziesz podle tchórzył.

Cel został dopięty: Brunnow rzucił się jak lew raniony.

— Cofnij to coś powiedział! — zawołał. — Wiesz sam najlepiej, że tchórzem nie byłem i nie jestem, nie potrzebujesz dowodów na to.

— Nie cofam! — odparł Rawem. — Ty rzuciłeś na mnie bezecne oskarżenie, powtórzyłeś je przed człowiekiem obcym ci zupełnie, o którym jednak wiedziałeś dobrze, że imię moje rzuci na pastwę opinii publicznej, a teraz, gdy żądam od ciebie satysfakcji, cofasz się, umykasz; nazwij to jak ci się podoba, ja takie postępowanie nazywam nikczemnem tchórzostwem.

Brunnow miotał się jak dziki zwierz w klatce.

— Milcz Arno! — zawołał — ja tego dłużej nie zniosę!

Baron stał nieporuszony. Ani jedna fibra w jego twarzy nie zadrgała: stał z kamiennym spokojem, drażniąc przeciwnika zimnem szyderstwem i doprowadzając go krok po kroku do ostateczności.

— To była zatem twoja zemsta — mówił dalej tonem przygniatającej pogardy. — Dwadzieścia lat nosiłeś się z tą myślą, dwadzieścia lat dojrzewał plan w tobie, dwadzieścia lat wstrzymywałeś cios ostateczny. Jak długo byłem możny i wszechwładny, nie śmiałeś na mnie uderzyć. Uznałeś, że krótsza za to będzie sprawa z człowiekiem, stojącym nad brzegiem przepaści: jedno popchnięcie wystarczy, aby go wtrącić w otchłań bezdenną. Winterfeld okazał się przynajmniej szlachetnym przeciwnikiem; wystąpił przeciwko mnie, gdym się znajdował jeszcze u szczytu mej potęgi, stanął mi oko w oko, rzucił otwarcie wyzwanie. Tyś wolał zajść mię z nienacka, uderzyć zdradziecko na bezbronnego, i użyłeś do tego pomocy obcej ręki. Nie wahałeś się wydać broń na mnie dyrektorowi policji i dziennikom, a drżysz pod lufą mojej broni, którą chcę pomścić na tobie obelgę! ha! nie masz odwagi! zaprawdę Rudolfie, nie sądziłem cię zdolnym takiej nikczemnej podłości.

— Dość tego! — wyjęknął głucho Brunnow. Ani słowa więcej. Przyjmuję wyzwanie.

Pierś jego podnosiła się i opadała w krótkim, niespokojnym oddechu; blady jak chusta i drżący na całym ciele oparł się o poręcz krzesła. W oku Rawena zabłysło coś nakształt iskry współczucia, litość nad tym głęboko dotkniętym człowiekiem, przed którym dwie tylko postawił alternatywy: obie straszne, obie okropne; ale głos jego nie zdradzał najmniejszego wzruszenia, gdy odparł:

— Dobrze. Poproszę na sekundanta pułkownika Wittena, komenderującego tutejszym garnizonem, on się ułoży o wszystko z twoim świadkiem.

Brunnow skłonił głową przyzwalająco. Baron zdjął kapelusz ze stolika i raz jeszcze przystąpił do Brunnowa.

— Jeszcze jedno Rudolfie — rzekł powoli lecz z przyciskiem. Sprawa to dla mnie ważna, i spodziewam się, że nie zechcesz zrobić komedji z pojedynku, który po tem, czem względem mnie zawiniłeś, ma stanowić o życiu lub śmierci. Byłbyś w stanie strzelać w powietrze. Nie zmuszaj mię do powtórzenia głośno przy świadkach tego, com ci powiedział przed chwilą, a że to uczynię w razie, gdybyś chybił umyślnie, daję ci na to moje słowo.

Brunnow podniósł głowę, a z zaiskrzonych jego oczu strzelił teraz płomień dzikiej nienawiści.

— Bądź spokojny — rzekł. To coś mi powiedział przed chwilą, pogrzebało w gruzach zapomnienia resztę mych wspomnień młodości. Masz słuszność; dla nas dwóch miejsca na świecie zamało. A więc walka, walka o śmierć lub życie! I ja potrafię pomścić obelgę.

Stali tak obaj przez chwilę, każdy z oczyma utkwionymi w twarz przeciwnika, rozmawiali niemym lecz strasznym językiem... poczem Rawen zwrócił się ku drzwiom.

— Do jutra zatem, śpieszę do pułkownika.

Odryglował drzwi i wyszedł. Za drzwiami dopiero odetchnął głęboko, jak gdyby mu ciężar spadł z serca, poczem zwrócił się szybkim krokiem w stronę mieszkania pułkownika:

VIII.

Późna jesień i w tym roku ostra była, zimna i deszczowna, jak to zwykle bywa w górzystych okolicach. Teraz jednak, gdy miała już ustąpić miejsca zimie, natura cała chciała, zda się ostatnim wysiłkiem zatrzymać ulatujące życie; tak suchotnica, zanim ją białym okryją całunem, chciała raz jeszcze przywdziać dawno zapomniane szaty minionej świetności swojej. Ostatnie dnie niezwykle były jasne i pogodne, powietrze łagodne, prawdziwie wiosenne. Ziemia chciała raz jeszcze ostatni śnić roskosznie snem minionego szczęścia, przeżyć dzień jeden wspomnieniem, zanim ją zima zakuje w swoje lodowe kajdany.

(C. d. n.)

tym autor opisuje pewien „Credit Verein", w którym od członka wstępującego — na to oczywiście, aby otrzymał pożyczkę — biorą wpisowego 5 zł., na udział 50 zł., za druki 1 zł. 20 ct., za napisanie podania 3 zł. i 1 prc. od pożyczki dla kasjera. Pożycza więc biedny chłopek 200 zł., dostaje z tej kwoty na rękę 138 zł. 80 ct., a po odtrąceniu kosztów notarjalnych i stemplowych 130 zł., a płaci 10½ prct. od 200 zł., obliczonych nie wedle rat, lecz hurtem od całej kwoty dłużnej za cały czas umorzenia. Płaci on przeto nie 10½ nawet nie 21 ale przeszło 33 prct., prócz odsetków zwłoki 12 prc. za każde uchybienie terminów.

W obec tego stanu rzeczy i głębokiego przeświadczenia, że instytucja stowarzyszeń udziałowych zorganizowana odpowiednio wzięta w opiekę ustawodawczą, i nadzorowana przez władze publiczne, musi stać się instytucją doniosłego pożytku dla naszego społeczeństwa — czyż nie godzi się a nawet czyż nie powinno się żądać, aby w drodze ustawodawczej zmienioną została ustawa z r. 1871 o stowarzyszeniach, aby statuta ich, dopasowane do ustawodawczo ustanowionego statutu wzorowego, były przedkładane władzom publicznym do zatwierdzania, aby te władze miały obowiązek badać regulamina wewnętrznej służby w stowarzyszeniach swojego okręgu i przez swoich delegatów — nie *de nomine* ale *de re* — i czuwać nad pedantycznie ścisłem wykonywaniem tych statutów i regulaminów. A dalej godzi się i wolno żądać aby ci komisarze — wprawdzie nie tak, jak to się dotąd działo w spółkach akcyjnych — badali perjodycznie księgi stowarzyszeń, trutynowali ich bilanse i inwentarze majątkowe i zatwierdzali rozdział zysków — rzeczywistych, jak to bywa częstokroć obecnie, a nie pozornych, jak to bywa najczęściej. Na tem jednak nie kończą się nasze wnioski, bo wedle naszego, najsumienniejszego przekonania najważniejszą, dla ogółu i samychże stowarzyszeń najpożądańszą zmianą — byłaby ogólna zmiana poręki nieograniczonej na ograniczoną, a uzasadnienie tego wniosku odkładamy do jutrzejszego numeru.

Korespondencje.

Wiedeń 4 grudnia.

(?) Jubileusz cesarski przyczynił się bardzo skutecznie do zakończenia niewłaściwej polemiki między pismami berlińskiemi a austrjackiemi, gdyż z powodu jubileuszu pisma berlińskie poczęły sławić cesarza i przymierze, a nadto przypomniały sobie, że przymierze zawarto przecież za rządów hr. Taaffego, nadto, że hr. Taaffe jest mężem zaufania cesarza i dźwignią jego polityki, że właśnie hr. Taaffe potrzebuje tego przymierza, gdyż daje mu ono pokój, a tylko w czasie długiego pokoju może się powieść jego wewnętrzna polityka, dążąca do pogodzenia z sobą wszystkich austrjackich narodowości. A skoro mowa o owej polemice, to muszę jeszcze dodatkowo uzupełnić dwie okoliczności. Pamfletowe pisemko *Schwarzgelb* nie byłoby zapewne skłoniło pism berlińskich do nietaktownych odezw, gdyby równocześnie *Standard*, bardzo poważne pismo torysów, nie był przyniósł telegramu z Wiednia o niesnaskach istniejących jakoby między hr. Taaffem a ks. Reuss, ambasadorem niemieckim. Tymczasem pokazało się, że ów telegram był tylko zlepkiem sensacyjnym plotek, które już poprzednio w dziennikach francuskich, w *Gazette Diplomatique* i innych obiegały. Sprawdziło się tedy raz jeszcze, że korespondent *Standardu* we Wiedniu nie przebiera niestety w środkach, a brak informacyj zastępuje brakiem taktu, bezkrytycznością polowaniem na plotki i t. p. Znanym jest z tego od dawna, nikt go na serjo nie bierze, a w Berlinie tym razem zapomniano o tem. Co do ks. Reussa, to mogę zapewnić, że gdy po wizycie cesarza Wilhelma we Wiedniu mówiono o dekoracjach udzielonych i nieudzielonych, ks. Reuss powiedział: „cesarz postępuje według własnej woli, obdarza uznaniem kogo sam chce, a w tym wypadku mnie zgoła nie pytał o zdanie." Ludzie kompetentni zapowiadają, że zaraz po powrocie ks. Reussa do Wiednia zdarzyła się sposobność do okazania, że stosunki między nim a hr. Taaffem niczem nie są zamącone.

Zwróciło tu uwagę, że urzędowy głos rosyjski w *Journal de St. Petersbourg*, w artykule napisanym z okazji jubileuszu, podniósł tylko starania cesarza w kierunku zapewnienia ludom jego pokoju. Stąd niektórzy snują wniosek, że i car jest również wielbicielem pokoju.

Jako rzecz zapewne nie zbyt ważną, ale zajmującą mogę wam donieść, że panujący książę Liechtenstein ofiarował Papieżowi raz na zawsze, to jest i następcom jego, na wypadek wyjazdu z Rzymu, niezawisły pobyt w księstwie Liechtenstein, osobny pałac, kościół i kapitał na utrzymanie dworu.

Rada państwa potrwa do 19 włącznie i załatwi oprócz ustawy o niepodzielności spadków włościańskich, ustawę o organizacji gmin żydowskich i ustawę wojskową. Na nic innego czasu nie starczy, gdyż do 19 przypadają trzy święta, zostaje zatem zaledwie jeszcze 12 dni a załatwiony musi być także budżet prowizoryczny, kredyt budowy drukarni państwowej kredyt na pomnożenie parku kolei państwowych, a może i ustawa o składach publicznych.

Obrady nad sprawą propinacyjną rozpoczną się we czwartek.

P. S. Cały dzień, zwłaszcza na giełdzie, obiegały dziś wieści: że cesarz niemiecki cierpi na uszy znowu dotkliwie, że zachodzi obawa, że tworzy się rak. Notuję tylko istnienie pogłosek. sprawdzić niepodobna.

Paryż 1 grudnia.

Kilka dni temu w Tulonie, w obec licznie zebranej na wybrzeżu publiczności, niewielki statek, torpedowiec, manewrował na powierzchni morza.

Na pustym pokładzie nie było widać nikogo z ludzi, nadto, ani komina, ani dymu, pomimo to, statek popychany jakąś tajemniczą siłą, szybko postępował na odkryte morze. Nagle.... zanurzył się i zniknął pod falami.

Z tłumów wyrwał się jeden okrzyk przerażenia, morze zakotłowało się, zalewając odkrytą przepaść...

Wszyscy wiedzieli, że były to próby z nowym statkiem podmorskim, ale... a nuż się omylono, a nuż statek na wierzch nie wypłynie i zatonie wraz z tymi kilku śmiałkami, co się zamknęli w jego wnętrzu? Niepokój ogarnął publiczność, wszystkie lornetki zwróciły się na morze. Upłynął kwadrans, statek się nie pokazuje; pół godziny, trzydzieści pięć minut — nic nie widać; czterdzieści minut — ani śladu! Wzruszenie doszło do najwyższego stopnia. Czterdzieści pięć minut! Znowu okrzyk wydobył się z tłumów, ale już okrzyk zadowolnienia i tryumfu. Najprzód czarny cylinder pokazał się na powierzchni, następnie i statek, powoli, spokojnie, dumnie wypłynął na srebrzyste fale. Zwrócił się, zanurzył się znowu i osypywany oklaskami uradowanej publiczności, przez cztery godziny manewrował po morzu.

A więc marzenia francuskiego powieściopisarza Juljusza Verne'a, a jak utrzymują niektórzy, rodaka naszego Olszewca, tak obrazowo wysnute w jego naukowo-fantastycznej podróży „Dwadzieścia tysięcy mil pod wodą", oblekły się w rzeczywistość. Żegluga podmorska stała się faktem i odtąd człowiek może pływać nietylko po powierzchni morza, lecz w jego wnętrzu, może dosięgać dna jego!

Wielki ten wynalazek nie został dokonany od razu: wiele prób trzeba było odbyć i wiele trudności przezwyciężyć, nim od r. 1863, w którym zbudowano pierwszy podwodny statek udało się otrzymać dzisiejsze, zupełnie zadawalniające rezultaty. Najwięcej przyczyniły się do nich odkrycia lat ostatnich na polu elektrotechniki. Plan statku i wszystkie jego szczegóły nakreślone zostały przez p. Zédé, dyrektora warsztatów okrętowych.

Przypatrzmy się teraz samemu „Nautilusowi", który przez twórcę swojego ochrzczony został imieniem „Gymnote".

Zbudowany on w formie wrzeciona, mającego długości metrów 13, szerokości zaś w miejscu najszerszem m. 1 cent. 80. Objętość wynosi 30 ton.. Kierunek horyzontalny uskutecznia się za pomocą rudla zwyczajnego, pionowy zaś za pośrednictwem rudla podwójnego, zagłębia się pod wodę nie tylko w skutek działania tego ostatniego, ale i przez wprowadzenie wody morskiej do rezerwoarów, mieszczących się pomiędzy dwoma ścianami pudła statkowego. Większe lub mniejsze otworzenie rezerwoarów, sprowadza szybsze, lub wolniejsze zagłębianie się pod wodę. Na górnej części statku znajduje się mała kopuła, zaopatrzona w szyby szklane, mające średnicy 35 centymetrów, w której kierujący statkiem przez dotknięcie się do kilku rękojeści i guzików, nadaje mu kierunek żądany, przyśpiesza lub zwalnia szybkość i dokonywa wszelkich manewrów. Znajdujące się w oddzielnych komorach zgęszczone powietrze, rozchodzi się za pomocą pewnych przyrządów po całym statku i daje możność zupełnie swobodnego oddychania. W razie potrzeby wypłynięcia na powierzchnię morza, usuwa się wodę ze wspomnianych wyżej rezerwoarów za pomocą pomp, poruszanych siłą elektryczną.

W ogólnych więc rysach jestto zastosowanie konstrukcji „Nautilusa", projektowanej w fantastycznej powieści Verne'a.

Motorem tego magicznego statku jest maszyna elektryczna o sile 55 koni parowych, skombinowana przez kapitana Krebsa, tego samego, o którego balonach mówiliśmy parę miesięcy temu. Waży ona 2000 kilogramów i bezpośrednio działa na śrubę z szybkością 200 obrotów na minutę. Prąd elektryczny dostarczany jest przez kilka bateryj akumalatorów systemu Commelin-Desmazure, dostarczających w przeciągu pięciu godzin 200 amperów. Załoga statku składa się z jednego inżyniera, dwóch mechaników i jednego sternika, ale może pomieścić i więcej osób.

Statek ten przeznaczony dla celów wojennych, wpłynie bardzo wiele na zmianę taktyki morskiej; może on niepostrzeżenie zbliżyć się do pancernika, przejść pod nim, zawiesić u spodu jego bomby wybuchające, odpłynąć, nie będąc równie spostrzeżonym i z oddalenia wysadzić w powietrze.

Co za olbrzymi postęp na drodze zniszczenia!

Więc wszystkie te kolosy opancerzone, na budowę których wyrzucono miljardy, miałyby się stać bezkarnie łupem małego, tajemniczego statku podmorskiego lub rozebrane na części, pójść na targi starego żelaztwa? Nie, bo jeżeli człowiek niewyczerpany jest w pomysłach zniszczenia, to prawie z równym wysiłkiem myśli i nad obroną własną. Widzieliśmy potęgę nowego nieprzyjaciela, przypatrzmy się sposobom walki przeciw niemu.

W warsztatach statków na Sekwanie pod Paryżem robiono próby również niedawno z innym statkiem podwodnym, zbudowanym według planu inżyniera Gouberta. Nowy ten „Nautilus" ma formę cygara długości 4 m. 50 centm. i 1 m. 60 cntm. średnicy. Zbudowany on także ze stali i mieści w sobie dwóch ludzi. Śruba, umieszczona w tyle, nadaje mu dowolny kierunek, zanurza go, lub wydobywa na powierzchnię wody. Motorem jest maszyna, konstrukcji Edisona. Statek ten, pomimo szczupłych swoich rozmiarów, może skutecznie zabezpieczać od napaści „Gymnota". W razie bowiem, jeśli ten ostatni zawiesi u pancernika, czy innego okrętu, przyrząd wybuchający, połączony ze sobą drutem, to ten karzełek, zaopatrzony w długie nożyce, wystające na zewnątrz, przecina niemi drut, ubezwładnia zamach i krążąc ciągle w wodzie pod zagrożonym okrętem, drwi sobie z swego podwodnego nieprzyjaciela. Zaopatrzony on jest również w szklane szyby i w lampy elektryczne, dozwalające i w głębiach morza spostrzegać na pewnej nawet odległości wszelkie zamachy i niebezpieczeństwa. Walczyć sam nie potrafi, ale jako straż przyboczna, oddaje przysługi nieocenione.

Karzełek ten posiada we wnętrzu swojem zapas ścieśnionego powietrza, wystarczający do oddychania dwóm ludziom przez kilka godzin.

Czytając o tych nowych sposobach walki, napadu i obrony w głębi fal morskich, wydaje się nam, jakbyśmy wkroczyli w świat fantastycznych bajek lub cudów. A przecież są one faktem dokonanym, niezaprzeczoną rzeczywistością. Co chorobliwa wyobraźnia, czy też przeczucie snuły niegdyś dla zabawy dzieci, dziś nauka urzeczywistnia i obleka w ciało. Podwodne statki są jeszcze dziś małe i zaledwie kilka godzin mogą się utrzymać pod wodą; lecz przy ciągłem postępie nauki, można być pewnym, że te same kolosy pancerne, zadziwiające dzisiaj swoją potęgą i mieszczące w sobie po parę tysięcy ludzi, jutro, czy za lat kilka, będą w stanie nie tylko na powierzchni wód, ale i w ich głębiach przebywać po kilka tygodni, lub staczać ze sobą tytaniczne walki. Jakby w przewidywaniu, iż wkrótce zabraknie ziemi pod stopami, ludzie z dniem każdym wkraczają coraz głębiej w niedostępne dotychczas żywioły. W niebieskie przestwory wzlatują balonami, za pośrednictwem podwodnych statków, zdobywają głębie przepaściste, dno morskie, a któż może wiedzieć, co jeszcze przyszłość przyniesie?

Proroczo powiedział Horacy prawie przed dwoma lat tysiącami; „*nil mortalibus arduum est*".

Wykupno propinacji.

Zasadnicze postanowienia projektu, wypracowanego przez Wydział krajowy, a mającego służyć za substrat do rokowań z rządem w sprawie doraźnego zniesienia prawa propinacyjnego i wykupna prawa do wieczystego szynku, przyznanego właścicielom propinacji ustawą z r. 1875, dadzą się streścić następnie:

Prawo propinacyjne ma ustać z końcem r. 1889 i z tym terminem przechodzi na kraj a właściwie na krajowy fundusz propinacyjny i pozostanie w zarządzie Dyrekcji funduszu propinacyjnego po koniec r. 1910.

Właściciele prawa propinacyjnego otrzymają za odjęcie im tego prawa, jak oraz prawa do wieczystego szynku po roku 1910 wynagrodzenie w 4½ procentowych, przez fundusz propinacyjny a w drugiej linji przez kraj poręczonych obligacjach, a to w wysokości ośmiokrotnego czystego dochodu przyznanego im orzeczeniem komisji propinacyjnej wedle ustawy krajowej z r. 1875 i z doliczeniem do tego dwunastokrotnego czystego dochodu, z propinacji, który wedle fasji służył za podstawę do wymiaru podatku dochodowego na r. 1887, jednakowoż po odtrąceniu od tego czystego dochodu na rok 1887 wymierzonego podatku dochodowego.

Puszczone w obieg obligi propinacyjne, będą przez półroczne losowania umorzone w ciągu lat 36, począwszy od r. 1890.

Do funduszu propinacyjnego, który w pierwszym rzędzie poręcza umorzenie i oprocentowanie kapitału indemnizacyjnego, wpłyną następujące dochody:

a) dwa miljony zł. z obecnego funduszu propinacyjnego,

b) dochody z prawa propinacyjnego za czas od 1 stycznia 1890 do końca r. 1910,

c) dochody z opłat szynkarskich i od zakładania gorzelni, browarów i miodosytni, ustanowionych ustawą z r. 1875,

d) wynagrodzenie przyznane ze skarbu państwa ustawą z d. 20 czerwca 1888 r., po wyłączeniu z tej kwoty udziału przypadającego miastom, posiadającym wyłączne prawo propinacji,

e) dochody z opłat szynkarskich i licencyjnych, które na czas do końca r. 1910 ustanowi ustawa krajowa,

f) dochody z szynkarskiej opłaty konsumcyjnej od napojów spirytusowych, które opłaty będzie mógł ustanowić Sejm w razie, gdyby wszystkie powyższe dochody nie wystarczały na oprocentowanie i umorzenie kapitału indemnizacyjnego.

Prócz głównego funduszu propinacyjnego, będzie utworzony fundusz rezerwowy i do niego wpłynie reszta obecnego funduszu propinacyjnego uzbierana po koniec r. 1889 (po strąceniu 2 mil. zł. do nowego, głównego funduszu propinacyjnego).

Ten fundusz rezerwowy będzie pokrywał koszta zarządu prawem propinacyjnym i pokrywał możliwe niedobory głównego funduszu, a po umorzeniu kapitału indemnizacyjnego, zostanie z całą czynną zwyżką wcielony do funduszu krajowego.

Prawem propinacyjnem będzie zarządzać dyrecja funduszu propinacyjnego, złożona

a) z 2 członków delegowanych przez Wydział krajowy:

b) z 2 członków z pomiędzy właścicieli prawa propinacyjnego na przedstawienie Wydziału krajowego przez Namiestnika powołanych;

c) z 2 członków przez Namiestnika powołanych.

Zarząd prawem propinacyjnem będzie sprawować dyrekcja przez

a) ustanowienie i pobieranie opłat licencyjnych;

b) ustanowienie własnych szynkarzy,

c) wydzierżawianie prawa propinacyjnego w drodze licytacji, jednakże z wykluczeniem ryczałtowego wydzierżawienia, obejmującego cały kraj.

Miasta posiadające wyłączne prawo propinacji pozostaną w wykonywaniu tego prawa po koniec r. 1910, odrębne fundusze wykupna założone dla nich ustawą z r. 1875 trwać będą dalej, a do nich prócz dotychczasowych opłat będzie wpływał udział z subwencji państwowej, którego wysokość oznaczy Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem a to w stosunku, jaki zachodzi między czystym dochodem propinacyjnym tych miast, a dochodem ogółu uprawnionych.

Z końcem r. 1910 zebrany odrębny fundusz miast będzie tytułem wynadgrodzenia rozdzielony.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Myśliwskie śniadanie.

W porze polowań ciągłych, sądzę, że się przysłużę paniom domu, dając opis śniadania myśliwskiego, które jest główniejszym epizodem dla myśliwych aniżeli sam obiad; bo z powodu całodziennego przebywania na świeżem powietrzu najlepszą przyprawą przy obiedzie, który się dopiero wieczorem podaje, jest sam apetyt. Potrzeba odżywienia występuje energicznie i sprawia, że wszystkie potrawy wówczas mile są widziane.

Inaczej dzieje się podczas śniadania.

Szczególniejszem staraniem powinna pani domu otaczać podanie tego śniadania. Wybór przysmaków niech odpowie humorom i oczekiwaniu gości, którzy za złe mieliby z pewnością, gdyby im wesoły nastrój zepsuło, a znaną przecież jest rzeczą, że nic nie wpływa więcej na usposobienie mężczyzn jak jedzenie.

Dziś nawet młodzi znają się na kuchni i cenią dobroć przypraw, cóż dopiero starsi! I nie jestto twierdzeniem na chybił trafił. Może też uśpione zdolności gospodarskie naszych pań zostaną pobudzone i bardziej w ruch wprawione, gdy im przypomnę, jak potężny wpływ na męskie serca wywierają ich gospodarskie talenty i kulinarne zalety. — Bądź co bądź podaję im sposób oczarowania tych, którzy jeść lubią. Jeżeli nie pogardzą memi przepisami, niejednego mężczyznę zjednać sobie potrafią.

Myśliwskie śniadanie podaje się przed samym wyjazdem w pole lub do lasu. Przypomina ono zastawą bufet, z tą różnicą, że na stole mogą figurować rozmaite wędzonki i kiełbasy, które odgrywają tem ważniejszą rolę, im więcej są lubiane w towarzystwie zaproszonem do stołu.

Czas podania śniadania przypada pomiędzy godziną ósmą a dziewiątą rano.

Do śniadania przychodzą mężczyźni w strojach myśliwskich: w wysokich butach i kurtkach obcisłych. Teraz weszła w modę kamizelka długa jedwabna watowana i pikowana, z długiemi rękawami często innego koloru, która zastępuje kurtkę. Nie jestto strój odpowiedni, aby panie mogły przy śniadaniu asystować; ale dziś bardzo często kobiety polują razem z mężczyznami, muszą więc znieść w takim razie, co okoliczności uświęcają i czynią koniecznem. Na ową kamizelkę mężczyźni wdziewają już tylko futra wychodząc z domu; żaden inny wierzchni strój pokojowy nie zmieściłby się na nie. To tłumaczy ich ukazywanie się w kamizelkach przy śniadaniu.

Śniadanie zaczyna się od buljonu w filiżankach podanego wraz z pasztetem, zwanym „pain de gibier". (Przepis załączam).

Na stole widzimy ustawione zimne przekąski, a więc:

I Comber sarni lub polędwica wołowa na pół upieczowa i gęsto szpikowana słoniną, co jest wyborne. Tak samo jest smaczną cielęca wątróbka, duszona z jarzynami na maśle, szpikowana słoniną i paru goździkami. — Cienko na zimno się kraje.

II. Pasztet zimny z zająca (przepis niżej).

III. Rulada z indyka, prosięcia, gęsi; salcesony włoskie (zobacz przepis).

IV. Sałata włoska, zimne sosy.

V. Półmiski z rozmaitemi kiełbasami, salami, ozorem, szynką.

VI Sery w kilku gatunkach, masło, chleb

VII. Drożdżowe ciepłe kapuśniaczki.

Wina bywają rozmaite, cięższe i lżejsze; madery, koniaki, wódki; reńskie i francuskie wino czerwone i białe.

Jeżeli polowanie trwa cały dzień, wysyła się do lasu przekąskę. Ciepły poncz, a nawet i barszcz mile wówczas widziany bywa. Dodaje się chleb pokrajany, smarowany masłem i przełożony kawałkiem szynki; kapuśniaki drożdżowe, bigos polski, który powinien być odgrzewany na miejscu w lesie.

Bigos polski, prawdziwie dobry, musi koniecznie mieć za podstawę kwaśną kapustę. — Kapustę gotuje się i przyprawia bardzo tłusto jak zwyczajnie. Osobno kraje się w kostkę wędzonkę, kiełbasę, świeżą wieprzowinę, drób, dziczyznę, wołową pieczeń: to wszystko gotowane i pieczone. Mięsiwo miesza się z kapustą, dodaje się w miarę kwaśnej śmietany, zagotowuje razem i bigos gotowy.

Bigos taki przechowuje się bardzo długo i odgrzewa w razie potrzeby; wówczas dopiero dodaje się śmietany.

Pain de gibier. Przodki zajęcze lub sarnie i wątróbkę cielęcą naszpikować i upiec. Gdy wystygnie, mięso na tarce utrzeć, przefasować przez rzadkie sito, polewając półkwaterkiem bardzo tęgiego buljonu. Dodać soli, pieprzu, imbieru, gałki muszkatułowej po odrobinie, ażeby ledwie czuć było zapach tych korzeni, i jeden ząbek czosnku utrzeć na tarce. Wymięszać to wszystko z mięsem, poczem trzeć wałkiem w donicy, wbijając po jednemu jaj całych dziesięć. Gdy doskonale masa utarta, dodać funt masła rozpuszczonego młodego i wymięszać. Rądel lub formę wysmarować masłem, tak piec w wolnym piecu przez godzinę pasztet. Gdy wystygnie, wyrzucić z rądla na półmisek.

Salami wątrobiane. Całą wieprzową wątrobę na miazgę posiekać, również ugotowane podgardle i funt młodej niesolonej słoniny jak najdrobniej, wszystko razem wymięszać, posolić, dodać pieprzu i goździków. Nadziewać kiszki, gotować, zimne krajać w cienkie plasterki.

Salcesony włoskie. Polędwicy wieprzowej funtów dziewięć, wołowego mięsa doskonale wyżyłowanego trzy funty, słoniny funt, usiekać bardzo dokładnie, poczem rękami gnieść jak ciasto przez pół godziny, dosypawszy soli, pieprzu, goździków; nakryć serwetą, zostawić przez noc; nazajutrz napełniać grube kiszki bardzo mocno, powieszać na wietrze przez parę dni, następnie wędzić w dymie jałowcowym, poczem — gdyby pleśniały — nacierać spirytusem.

Doskonały pasztet. Sarninę, zajęcze przodki, kaczkę jednę i wątrobę cielęcą układa się w rądlu jak najciaśniej, dodając grzybów suchych garść, jarzyn, cebuli, i zalewając szklanką czerwonego wina oraz śmietaną, tak aby mięso całkowicie tem pokryte było. Dusić, dopóki nie zmięknie mięso, poczem wątrobę trze się na tarce, a mięso tłucze się w moździerzu i przefasowuje przez sito; dodaje się połowę gotowego mózgu roztartego osobno z cytrynowym sokiem, soli, korzeni, rozciera się w misce przez kwadrans wszystko razem i farsz gotowy. Na zimno przekładać tym farszem cienko pokrajaną sarninę.

Rulada z gęsi. Młodą kruchą gęś jak najdokładniej opłókać, oderznąć szyję, lotki i łapy, wyjąć żołądek, rozciąć całą od strony grzbietu, i ostrożnie końcem noża skórę wraz z mięsem od kości oddzielić, zostawiając kości tylko w piersiach i skrzydełkach.

Zrobić farsz z 1 kilo cielęciny, 750 gramów świeżej wieprzowiny. 125 gramów ośródki z bułki (którą po wyduszeniu z wody usmażyć z łyżką mąki i z dwoma żółtkami), z jednego jaja, pieprzu, soli, odrobiny odpieczonej cebuli. Ten farsz wymięszać z cienko pokrajanym wędzonym ozorem i zielonemi kornszonami, truflami i pistacjami; napchać gęś całkowicie, zaszyć, gotować obwinąwszy w serwetę w rosole z kości i podróbców gęsich przez dwie godziny, poczem włożyć między dwie deski, kamieniem przycisnąć i tak pozostawić do zupełnego ostygnięcia.

Włoska sałata składa się z samych marynat: łososia, węgorza, minogów, śledzia i kawioru.

Węgorze i śledzie w domu doskonale się marynuje. Węgorza po ugotowaniu, a śledzie po dokładnem wymoczeniu w wodzie zalewa się w słojach przegotowanym z cebulą i korzeniami wystudzonym mocnym octem i oliwą rozrobioną z mleczkiem ze śledzi. Po 14 dniach są wyborne i gotowe do użytku.

Wszystkie marynaty kraje się w cienkie plasterki lub paseczka i okłada obok siebie na płaskiej kryształowej salaterce, ubierając kawiorem, salaterkę stawia się na półmisku przykrytym serwetą we czworo złożoną.

Kronika.

Lwów, dnia 6 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Basiówka, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystenta rachunkowego, Jana Andraszka, oficjałem rachunkowym, i praktykanta rachunkowego, Adama Rawskiego, asystentem rachunkowym.

Rada szkolna krajowa zamianowała stałą młodszą nauczycielkę, Matyldę z Kluszkiewiczów Harlenderową, rzeczywistą nauczycielką 6-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Drohobyczu.

P. Herman Loebel, namiestnik Morawy, wyjeżdża w sobotę kurjerskim pociągiem do Berna.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Leszka Cieńskiego z Okna na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Horodence.

Album pamiątkowe, w którem mieści się przeszło dwieście fotografij urzędników Namiestnictwa ofiarowane zostało wczoraj i doręczone p. Hermanowi Loeblowi przez deputacje urzędników. Album to, na którego pierwszej karcie widnieje akwarelowy wizerunek gmachu Namiestnictwa, ozdobnie oprawne i umieszczone w pięknej kasecie, wyszło z pracowni p. Wierzbickiego.

Odezwa. Poseł Tomisław Rozwadowski nadsyła nam następującą odezwę:

„Celem porozumienia się z wyborcami, mam zaszczyt zaprosić szan. panów wyborców z większych posiadłości okręgu żółkiewskiego, do Żółkwi dnia 19 grudnia, wieczorem na godzinę 5 do sali rady powiatowej.

Tomisław Rozwadowski.

Wieczorek muzykalno-deklamacyjny, połączony z przedstawieniem amatorskiem, ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, odbędzie się dnia 6 grudnia 1883 w Brodach.

W sprawie poboru do wojska ogłasza magistrat do wiadomości tych popisowych, którzy obowiązani są stawić się przy najbliższym regularnym poborze do wojska, ażeby zgłosili się pisemnie lub ustnie do naczelników gmin w miejscach swego pobytu w miesiącu grudniu b. r. celem zapisania ich w poczet powołanych do poboru. Magistrat wzywa tudzież wszystkich popisowych urodzonych w 1866 do 1869 i do gminy miasta Lwowa przynależnych, jako też obcych tu przybywających i tych wszystkich, którzy z jakiejkolwiek przyczyny nie uczynili zadość powinności wojskowej, aby do spisu poborowych w miesiącu grudniu 1888 zgłosili się w miejskim urzędzie konskrypcyjnym osobiście lub przez zastępców ustnie lub pisemnie, gdyż wrazie nie wypełnienia tego obowiązku podpadną karze aresztu do 20 dni lub grzywnie 100 zł.

Zmarli. W Niwiskach w pow. kolbuszowskim zmarł Kazimierz Serasye Hupka, właściciel dóbr i członek Rady powiatowej.

Marja Czesława Deda córka ś. p. Wacława i Ernestyny z Prizów, siostra 3 zakonu świętego Dominika, zmarła we Lwowie w 24 roku życia.

Zofja Petrykiewicz zmarła we Lwowie przeżywszy lat 62.

Podziękowanie. Z Rozdołu nam piszą:

Podobnie jak inne miasta, miasteczka i wybitniejsze instytucje kraju naszego ofiarowały w miarę możności znaczniejsze kwoty ku uczczeniu jubileuszu czterdziestej rocznicy panowania Najj. Pana na utworzenie nowych szkół, stypendjów, szpitali lub innych zakładów humanitarnych, mających dobro publiczne na celu, tak i miasteczko Rozdół ofiarował ze szczupłych swych funduszów pewną kwotę na zakupienie kilkudziesięciu par butów, ubrań i książek szkolnych dla chłopców a kilkunastu chustek dla dziewcząt. Podarki te zostały rozdane najuboższej dziatwie w szkole w obecności W. Duchowieństwa, Swietnej Zwierzchności gminnej i grona nauczycieli.

Czyn ten szlachetny odpowiedział właściwemu swemu celowi, gdyż wiele dzieci ubogich rodziców pozostawało w dnie mroźne w domu, a gdy powietrze złagodniało, boso jawiły się w szkole.

Żal i litość zbierała, gdy się patrzało na dzieci przybywające do szkoły boso w późnej jesieni.

Za ten więc szlachetny czyn poczuwa się kierownik szkoły imieniem ubogiej dziatwy złożyć Świetnej Reprezentacji gminnej w Rozdole serdeczne dzięki staropolskim wyrazem „Bóg zapłać!"

Z Czortkowa nam piszą:

Staraniem tutejszego burmistrza odbył się w tym roku, jak zwykle, wieczorek wokalno-muzykalny na uczczenie pamięci Mickiewicza. Dzięki uczennicy p. Marka pannie Stidl, która w towarzystwie panien Wasgrowskiej i Panatowskiej wzięła udział w wieczorku program jego wypadł bardzo pięknie. P. Komarnicka deklamowała prześlicznie z prawdziwym talentem, to też publiczność nie szczędziła jej rzęsistych oklasków. Nadzwyczaj miłą niespodziankę wyrządził nam p. Mojsowicz bo przecudnie odegrał kilka utworów na skrzypcach. Na wszelkie uznanie zasłużyli także panowie B. Janu i Horosz., którzy pośpieszyli aż z Jagielnicy by się przyczynić do tej uroczystości.

Odbieramy następujące pismo: W odpowiedzi na liczne zapytania w sprawie zapisu ś. p. Ludwiki Niezabitowskiej na rzecz „Zboru św. Klaudji," oświadczam wszystkim interesowanym, że cały ten kapitał wraz z procentami z powodu zwykłych długich formalności dotąd jeszcze w depozycie sądowym lwowskim się znajduje i że dotychczas ani grosz jeden z niego do rąk moich nie wpłynął.

Julja Postruska, prezydentka Zboru św. Klaudji.

Teresina Tua znana artystka skrzypek omal że nie uległa strasznemu wypadkowi. Jadąc z Dynaburgu do Smoleńska artystka wsiadłszy do wagonu stanęła przy drzwiach i oparła się o nie.

Drzwi były źle zamknięte, otworzyły się i Teresina wypadła z wagonu. Szczęściem zatrzymała się rękoma o stopień a pasażerowie wciągnęli ją za suknię napowrót do wagonu.

Posąg cesarza Fryderyka, którego wykonanie poleciła cesarzowa Wiktorja, rzeźbiarzowi Bähm w Londynie, przedstawia zmarłego monarchę w mundurze pułku Kirasjerów z narzuconym po wierzchu płaszczem rycerzy orderu „podwiązki". Posąg stanie w kaplicy św. Jerzego w Windsorze obok posągu zmarłego króla Belgji.

Cesarzowa zwiedziła w tych dniach pracownię artysty i zabawiła w niej przeszło godzinę.

Kandydatura. Pewne grono obywateli powiatu żółkiewskiego postawiło: W okręgu wyborczym większej własności Żółkiew Rawa-Sokal kandydaturę do Sejmu przy wyborze uzupełniającym Mieczysława Zadorę Paszkudzkiego spółwłaściciela dóbr Horodłowice. Wybór odbędzie się 20 grudnia b. r.

Dziwotwory. Piszą nam ze wsi: W okolicy Zaleszczyki żyje 3 letnie dziecię płci męzkiej o ciekawej powierzchowności: Lewa strona głowy pokryta jest czarnem, prawa blond włosem. Lewe oko jest czarne o brwiach i rzęsach czarnych, prawe zaś niebieskie o blond brwiach i rzęsach.

Przed miesiącem urodziło się w P. dziecię które w 3 tygodni umarło. Do łopatek miało przyrośnięte rączki bez ramion, zaś do brzuszka stopy nóżek bez kolan i bez udek. Władzy w palcach nie miało.

Z praktyki lekarskiej (na wizycie u biedaka).

— Lekarz: Masz tu receptę i kwit, za którym wydadzą ci lekarstwo w aptece darmo. Będziesz je brał co godzina łyżkę.

— Pacjent: A możeby pan konsyljarz pożyczył mi zegarka?

Wyjątek z sensacyjnego romansu. „...Ślepa niewolnica, usłyszawszy szmer, zerwała się i ujrzała przed sobą swoją śmiertelną nieprzyjaciółkę."

Filantrop. Mężu, pan X. przysłał nam bilety gratisowe na dzisiejszy koncert na ubogich; czy pójdziemy?...

— Naturalnie, przecież to na cel dobroczynny, więc uchylać się nie wypada.

Teatr. Dziś „Mikado".

Jutro gościnny występ państwa Linkowskich i debiut panny Heleny Szymańskiej. „Majster i czeladnik" komedja w dwóch aktach Korzeniowskiego. — „Pożar w klasztorze" komedja w jednym akcie Barriera.— „Junacy" operetka w jednym akcie Suppego.

Literatura i Sztuka.

* **Pp. Linkowscy** tak gorąco przez publiczność naszę w poniedziałek powitani, występują jutro po raz drugi na scenie lwowskiej w sztuce Korzeniowskiego p. t. „Majster i czeladnik". Rola Szaruckiego w tej komedji należy do najznakomitszych w repertoarze p. Linkowskiego; — od czasu jak on ze sceny lwowskiej ustąpił, nie miała tutaj równie szczęśliwymi warunkami i talentem obdarzonego artysty.

Wraz z pp. Linkowskimi wystąpi także panna Helena Szymańska, młodziutka debiutantka, której rzeczywisty talent zwrócił już zaraz na pierwszym występie uwagę znawców. W warunkach szczęśliwszych aniżeli te, w których panna Szymańska dzisiaj pracuje, — a powiedzmy otwarcie, w warunkach choćby jako tako znośnych, kto wie, czy nie wyrobiłaby się z niej siła pierwszorzędna. Panna S. jest sierotą, której całem oparciem w świecie jest tylko życzliwość pp. Linkowskich, artystów skazanych dziś na smutną po prowincji wędrówkę. Wszyscy wiemy jaki to los, jakie to życie. Mimo tak ciężkich warunków młodziutka adeptka sztuki pracuje z głęboką wiarą w swe siły, a gdy rzeczywisty okazuje talent, gdy ma nadto warunki do pracy scenicznej, społeczeństwo powinno nie dać jej zmarnieć i zginąć ale owszem dodać otuchy do wytrwania na tak ciernistej u nas drodze artystycznego zawodu.

Prawdziwym miłośnikom sztuki dramatycznej nadarzy się sposobność ku temu licznem zebraniem się na przedstawienie jutrzejsze. Pragnęlibyśmy też, ażeby jeszcze nie raz sposobność taka się nadarzyła; pragnęlibyśmy tego w imię dobrej sprawy podnoszenia talentów i zachęty sił młodych do uczciwej pracy, niemniej w imię uznania długoletnich zasług pp. Linkowskich. Byłoby bardzo smutnem i bolesnem, gdyby artyści ci musieli odezwać się o Lwowie ze skargą na zapomnienie i opuszczenie.

* **Z teatru.** Mizerna i smutna była fizjonomja amfiteatru na pół pustego podczas wczorajszej premjery, mimo że zapowiedź farsy Labiche'a, a zatem zalecającej się z góry jako rzecz pełna humoru i zabawnych sytuacyj, powinna była, zdaniem kierownictwa teatru, fizjonomję tę wypełnić, ożywić i rozjaśnić. — Jeżeli to jest objawem zwrotu gustu publiczności od rozmiłowania się w banalnych utworach bulwarowej muzy ku rzeczom o głębszej myśli i poważniejszym nastroju, natenczas objaw taki tylko z radością powitać należy.

Co do wczorajszej premjery, to nic nie stracili z powodu swej nieobecności nawet ci, którym może tylko przypadek stanął w drodze ku progom przybytku lwowskiej Melpomeny. Farsa p. t. „Stacja Champbaudet" jest jednym z tych utworów, z których papa Labiche na gwałt „coś" zrobić postanowił. Wiadomo, że francuski pisarz nie uchylał się nigdy od współpracownictwa; ktokolwiek przyniósł mu rzecz jakąś niedojrzałą, a nawet zgoła niemożliwą, on dopóty nad nią pracował i to prawdziwie w pocie czoła, dopóki nie wyciosał z niej czegoś nakształt udatnego scenicznego utworu. Tak podobno miała się rzecz i ze „Stacją Champbaudet" napisaną właściwie przez pana Marc-Michela, w której Labiche'owi przypadł zaszczyt współpracownictwa i ojca-firmanta. Właściwy twórca tego arcydzieła muzy bulwarowej na pomysł nie wysilił się wcale. Jakkolwiek zabawny, nie odznacza on się nowością, a figury, które autorowie wprowadzili na scenę, są także już bardzo zużyte, i mają wartość tylko o tyle, o ile je obrobiło zręczne pióro Labiche'a. W szczegółach farsy są momenta zabawne, ale opowiadanie ich doprowadziłoby nas za daleko; dlatego ograniczymy się do zaznaczenia, że artyści nasi grali tę rzecz z wielką werwą i dobrem zacięciem, co jednakże nie uratowało sztuki od upadku. (r.)

* **„Przeglądu powszechnego"** wyszedł zeszyt 12 z grudnia 1888 i zawiera w treści swej: — W sprawie propinacyjnej przez Jana Popiela. — Co to jest hypnotyzm? Przez ks. Marjana Morawskiego T. J. (dok.). — Z przeszłości uniwersytetu krakowskiego, przez Dr. Władysława Wisłockiego (c. d.).— Kapłańska i literacka działalność ks. Stanisława Chołoniewskiego, przez ks. Jana Badeniego T. J. (c. d.). — Stanowisko włościan w Polsce, przez ks. Józefa Waligórę (dok.). — Listy Krymskie księcia de Ligne. — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. — Z pism czasowych. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

* **„Przegląd polski"** w zeszycie VI z grudnia 1888 zawiera w treści swej: — Z prawdziwego zdarzenia, przez ***. — Nowe materjały do dziejów Kościuszki. (Archiwum ks. Worońcowa), przez R. Baudouin de Courtenay. — O dramatach Józefa Szujskiego (ciąg dal.), przez dra Ludomiła Germana. — Jubileuszowa wystawa sztuki w Monachjum, przez Stanisława Tomkowicza. — Czwarty międzynarodowy kongres geologów w Londynie we wrześniu 1888 r., przez prof. dr. Władysława Schajnochę. — Kronika literacka. — Przegląd polityczny, przez R.

Rozmaitości.

— **Młody władzca** niebieskiego państwa zamierza wstąpić w związki małżeńskie i już nawet zaręczył się z bliską krewną swoją, córką księcia Chab, a chociaż ślub naznaczony jest dopiero na połowę roku przyszłego, dziś już w państwie całym pracuje tysiące sztukmistrzów i rękodzielników nad przygotowaniem wyprawy młodej pary i podarunków ślubnych, które wspaniałością swoją przewyższą niewątpliwie wszelkie podarunki, używane w takich okazjach na dworach europejskich. Młoda narzeczona, obdarzona już po królewsku podczas zaręczyn przez swego oblubieńca, otrzymać ma nadto, według przepisów etykiety chińskiej, na miesiąc przed ślubem: 10 koni wierzchowych, 10 pozłacanych hełmów i pancerzy, 100 sztuk najpiękniejszych materyj jedwabnych i 200 sztuk materyj wełnianych. Oprócz tego, jako właściwy podarunek ślubny, otrzyma przyszła cesarzowa: 200 uncyj złota i 10.000 taelów srebra (1 tael = 2 zł.), 1 złoty serwis do herbaty, 2 srebrne miednice, 1000 najpiękniejszych przędziw jedwabnych, 20 koni z rzędami i 20 bez rzędów, wreszcie osobno 20 siodeł. Rodzice narzeczonej otrzymają również: 100 uncyj złota, 1 złoty serwis do herbaty, 5.000 taelów srebra, 1 srebrny serwis do herbaty, 1 srebrną miednicę, 500 sztuk jedwabiu, 1.000 sztuk materyj wełnianych, 6 koni z szorami, 1 hełm i pancerz, 1 łuk i 1 kołczan ze strzałami, nadto oboje rodzice otrzymają po jednej sukni dworskiej zimowej i letniej, po jednym kostjumie codziennym i po jednym futrze. Oprócz rodziców, bracia i służba narzeczonej otrzymają również bardzo bogate i wspaniałe podarunki. Szczególniejsze miejsce w wyprawie ślubnej zajmują także kapelusze oblubienicy. Między innemi kapelusz, należący do sukni zimowej dworskiej, musi mieć brzeg wykładany futrem, główkę zaś z czerwonego jedwabiu, z wielkim guzikiem pośrodku. Ten, tak zwany, „guzik" stanowi coś osobliwszego w swoim rodzaju. Składa się on z trzech części; w każdej z nich pomieszczone będą po trzy podługowate perły, a nadto znajdzie tam miejsce jeszcze 17 innych zwyczajnych pereł, w samym środku zaś spocznie jedna olbrzymia perła, oprawna w złoto, a nad nią unosić się będzie złoty feniks, wysadzany 7 wielkiemi i 21 mniejszemi perłami. Na tylnej stronie tego kapelusza, poniżej owego „guzika", spocznie złoty bażant, którego skrzydła wysadzane będą 16 wielkiemi perłami, a ogon 302 malemi perełkami, z wielkim „lapis lazuli" pośrodku. Wewnątrz kapelusz podszyty być musi żółtą materją jedwabną, a do wstążek, któremi zawiązuje się to nakrycie głowy, przeczepione będą dwa wielkie djamenty. Trzy galowe kostjumy, które otrzyma oblubienica, zrobione będą z ciemno-niebieskiej materji jedwabnej; boki i tyły tych sukni mają być pokryte złotemi haftami, a deseń haftów stanowić muszą wielkie smoki i inne fantastyczne zwierzęta. Na przodzie sukni owych czytać będzie można wyhaftowane również słowa: *Wan-fu* (wieczne szczęście) i *Wan-szon* (wieczne życie). Niezmierną cenę mają też naszyjniki oblubienicy, składające się z pereł, turkusów, korali i djamentów; niemniej kosztowne są też wachlarze, płaszcze i chusteczki kieszonkowe, należące również do wyprawy ślubnej. Młody cesarz liczy obecnie 18 lat; przed wstąpieniem na tron nazywał się: *Tsai-tien*, włada zaś pod nazwiskiem *Kuangsu*.

— **Magnetyzm przed sądem.** W Nantes toczyła się niedawno sprawa, najzwyklejsza sama przez się, która jednak nabrała wielkiego rozgłosu z powodu przyplątanego do niej hypnotyzmu. Pewien „profesor" magnetyzmu z Paimboeuf, nazwiskiem Zamora, dowiedziawszy się od znajomego sobie sędziego, że ten ma rozpoznawać sprawę jakiegoś czeladnika szewskiego, który okradł swego majstra na 230 fr., oświadczył gotowość przyjścia w pomoc sprawiedliwości swoją „nauką". Jakoż, kazawszy sobie wpierw zawiązać oczy, wezwał przed siebie podsądnego, zadał mu kilka pytań, przez chwilę trzymał rękę jego w swych dłoniach. Wreszcie, party niby niewidzialną siłą wstał, wciąż z zawiązanemi oczyma, wyszedł z domu, a prowadzony jakby przez oskarżonego, zaczął iść krętemi uliczkami aż do rozwalonego muru poza miastem. Ciekawy tłum z sędziami na czele postępował za nim. Przyszedłszy do tego miejsca, „profesor" uderzył nogą o ziemię. Poczęto grzebać w tem miejscu i istotnie odnaleziono skradzioną sumę. Brakowało z niej tylko 15 fr. Odkrycie to poruszyło całe miasto i okolicę; nie mówią tam o niczem innem od tygodnia; magnetyzm zyskał masę zwolenników. Kilku tylko niedowiarków twierdzi, iż „profesor" mógł sam zakopać owę sumę, poświęcając się dla zyskania rozgłosu, ale tych sceptycznych głosów nikt słuchać nie chce. Cud — i basta!

— **Czaszka Szuberta.** We Wiedniu odbyła się niedawno ekshumacja zwłok znakomitego kompozytora Szuberta i przeniesienie ich na cmentarz centralny. Otóż podano przy tej sposobności czaszkę Szuberta naukowym badaniom, których wynik został obecnie przez starszego lekarza sztabowego dr. Weisbacha ogłoszony w sprawozdaniu towarzystwa antropologicznego. Jak się okazuje z porównań czaszki Szuberta i 36 czaszkami innych jego ziomków, pochodzących przeważnie z Austrji dolnej, jest czaszka Szuberta jakkolwiek nie w znacznej mierze większą, dłuższą, szerszą i nieco niższą niż czaszka przeciętna; przednia część jego głowy jest nieco mniejsza, bardziej płaska, zaś średnia większa i wyżej sklepiona, tylna w rozmiarach znacznie mniejsza lecz za to także silniej wypukłą. Twarz jest wogóle szerszą i niższą. Przy porównaniu czaszki Szuberta z rozmiarami czaszki Bethovena okazało się, że szkielet twarzy tego we wszystkich kierunkach jest mniejszy i w dalszej części o wiele węższy. Dalsze pomiary wykazały, że rozmiary czaszki Szuberta prawie zupełnie zgadzają się z rozmiarami znajdującego się w muzeum uniwersyteckim we Wiedniu odlewu gipsowego, który sporządził z okazji pierwszej ekshumacji zwłok Szuberta odbytej w r. 1863 profesor Wittmann.

— **Zapis baletnicy.** Panna Lilie Durand, baletnica, która niegdyś we wszystkich większych stolicach Europy, a zwłaszcza w Paryżu, zbierała laury, a wraz z niemi brylanty i gotówkę, doszła do posiadania majątku w sumie 600.000 fr.

Niedawno czując, iż koniec jej się zbliża, cały ten majątek zapisała na rzecz młodych adeptek Terpsychory. Mocą testamentu panny Durand, każda francuzka dziewczyna, zapisująca się do baletu, ma prawo w chwili potrzeby materjalnej z funduszu tego żądać zapomogi w kwocie 500 fr. Zwrócenie tej kwoty nie jest konieczne.

— „Pięćset franków — pisze w końcu testamentu panna Durand — są na pozór dla baletniczek niezbyt wielkim funduszem, ale wiadomem jest aż nadto dobrze, iż niejedna z moich biednych koleżanek za znacznie mniejszą sumę oddała się zepsuciu i okryła się hańbą. Dlatego mam nadzieję, że pieniądze, które świadczą o mojej hańbie, ustrzegą inne od wstydu".

— **Odkryte rękopisy.** W Królewcu odnaleziono w tych dniach rękopisy dwu nieznanych dotąd dzieł filozofa Kanta pt. „Vom Uebergange von den metaphysischen Anfangsgründen der Naturwissenschaft zur Physik" i „System der reinen Philosophie in ihrem ganzem Inbegriff." Rękopisy obejmują 500 stronic in folio i zaznajamiają nas z tem, jak filozof niemiecki pracował.

Najprzód układał on plan budowy całego dzieła i pracował nad pojedynczemi jego częściami wedle tego, jak pozwalały mu na to czas i materjały. Rzecz napisaną przeglądnął nanowo, uzupełniał i poprawiał. W rękopisie owym nie ma ani jednej stronicy, którejby marginesy nie były zapisane. Z pojedynczych urywków Kant sklejał dopiero całość, którą nanowo opracowywał. Wiadomo, że nad dziełem swojem p. t. „Kritik der reinen Vernunft" pracował przez lat 12. Prof. Pflugk z Bazylei twierdzi, że nad świeżo odkrytemi rękopisami Kant pracował niezawodnie lat 25.

— **Źle usposobiony świadek.** Pewien oskarżony prosi sędziego o usunięcie od zeznań jednego z powołanych do sądu świadków, podając za przyczynę, iż ten człowiek musi być dla niego źle usposobionym.

— Czyście się kiedy sprzeczali? — zapytuje przewodniczący.

— Broń Boże! Nigdy!

— A więc zapewne pożyczył od pana pieniędzy i dotąd z długu się nie uiścił?

— I to nie!

— Cóż więc między wami zaszło, że miałby być źle usposobionym?

— Oto — odpowiada oskarżony — ożenił się z moją żoną, z którą ja się rozwiodłem i zapewne do dziś dnia mi tego nie może zapomnieć...

— **Życie uliczne** w Nowym-Yorku w czasie ostatnich wyborów na prezydenta przedstawiało oryginalny widok. Wszystko co żyło, starsi mężczyźni, młodzieńcy i małe chłopcy paradowali pomimo zimowego, dżdżystego i mglistego powietrza po ulicach bez surdutów w białych tekturowych kapeluszach. Jako chorągwie służyły wizerunki kandydatów, przymocowane do kijów i noszone przed odpowiednim oddziałem wyborczym. Wybory dają Amerykanom sposobność do najnieprawdopodobniejszych zakładów. Zamożni zakładają się nieraz o olbrzymie sumy, biedniejsi zaś zwykle o — kapelusze. Kto wygrywa dostaje nowy kapelusz i obwożony jest po głównych ulicach w wózku przez przegrywającego.

— **Intercyza przed 3.000 lat.** Znany badacz Egiptu, Brugsch basza, odkrył w ruinach tebańskich intercyzę staro egipską, która brzmi: „Biorę ciebie za małżonkę. Jako wiano daję ci dwa srebrniki (srebrnik = 9 rubli). Zobowiązuję się dać ci do zużycia rocznie 36 miar zboża, 12 dzbanów oleju do palenia, 12 dzbanów oliwy i 12 dzbanów miodu. Zobowiązuję się dostarczyć ci tego corocznie, tak, że będziesz moją wierzycielką, a zapewnienie twojego wyżywienia będzie moim długiem każdego roku. Dzieci, które się urodzą, będą dziedziczyły wszystko, co posiadam, lub co posiadać będę. Gdybym cię porzucił, zniechęcony do ciebie, lub gdyby mi się inna kobieta lepiej podobała, wypłacę ci 10 srebrników. Oprócz niniejszego, nie odbierzesz więcej listów odemnie." Na szczęście, bywało tak przed 30 wiekami!

Część ekonomiczna.

= **Oględziny mięsa i bydła.** Namiestnictwo wraz z Wydziałem krajowym ogłosiło bardzo obszerne i szczegółowe przepisy o oględzinach mięsa i bydła, które z dniem 1 grudnia zaczęły obowiązywać w całym kraju. W każdej wsi będą ustanowieni oglądacze, zatwierdzeni przez władze autonomiczne i polityczne. O posadę oglądacza gminnego ubiegać się mogą osoby, które złożyły egzamin przed weterynarzem lub lekarzem rządowym z oględzin. Chodzi tutaj o pozyskanie ludzi w gminach, którzyby byli obznajomieni z niektóremi chorobami zwierząt i mogli odróżnić mięso zdrowe od niezdrowego; wiadomo bowiem ogólnie, że corocznie wiele ludzi choruje lub nawet umiera wskutek spożycia mięsa niezdrowego z chorych zwierząt.

Przez wprowadzenie w życie obecnej ustawy posunęliśmy się o krok naprzód w asanacji wsi i miasteczek. Zyska na tem nietylko zdrowotność mieszkańców i zwierząt, lecz i statystyka całego ruchu zwierząt domowych. Jednem słowem, jesteśmy zadowolnieni, że kraj, który wysyła rocznie $^1/_4$ miljona sztuk i 3 miljony kilogramów mięsa za granicę, a sam dla własnej konsumcji zabija we własnych rzeźniach $^1/_2$ miljona sztuk zwierząt — że kraj taki poszczycić się może unormowanemi stosunkami w tym względzie.

Z okazji ogłoszenia tych przepisów, pp. A. Littich, referent przy Namiestnictwie dla spraw weterynarnych i Dr. Ant. Barański, profesor przy tutejszej szkole weterynarji, wydali „Zbiór przepisów o oględzinach mięsa i bydła z objaśnieniami i pouczeniami." Pożyteczna ta broszura, wyszła nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego, odda z pewnością wielkie usługi oglądaczom i gminom. Cena dziełka — 50 ct. jest przystępna, spodziewać się więc należy, że znajdzie jak najszczersze rozpowszechnienie w kraju.

Wiedeń 4 grudnia.

Znów niepokojące głosy dziennikarstwa niemieckiego w sprawie pożyczki rosyjskiej źle wpłynęły na tok operacji naszej giełdy. Ślad tego zarysował się wyraziście na kursach papierów bankowych, które mimo zabiegów pewnego potentata giełdowego, silnie popierającego kredyty — dziś znowu pochyliły się ku dołowi. To oczywiście oddziałało również na resztę materjału. Tym razem nawet renty uległy temu wpływowi i straciły wczorajszą podwyżkę.

Papiery transportowe mniej stanowczo poszły za tym prądem — lecz i między niemi wiele cofnęło dziś swoje kursa, a Ludwiki także straciły z wczorajszego poziomu pół guldena. Stało się to skutkiem pogłosek o projektowanem obniżeniu tegorocznej dywidendy, a to na podstawie niekorzystnych tegorocznych dochodów.

W końcu notowano:

Kred. austr. 302·90, węgier. 300·25, angl. 113·25, union. 208·25, bankv. 97·—, länd. 216·—, ludw. 209.—, czern. 208·—, rent. pap. 81·80, srebr. 82·35, austr. zł. 109·60, pap. 97·60, węg. zł. 100·35, pap. 91·75, ruble 1.22$^3/_4$ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 grudnia. Komisja budżetowa obradowała dziś nad tytułem „administracja sądowa w krajach koronnych", przyczem poseł Bobrzyński, rozbierając dokładnie stosunki sądowe w Galicji i Bukowinie, wniósł dwie rezolucje. Jedna z nich dotyczy powiększenia liczby urzędników konceptowych i żąda odpowiedniego powiększenia liczby adjutów wraz ze zniesieniem bezpłatnych posad auskultantów, druga wzywa rząd, aby postarał się o należyte wykształcenie zdolnych sędziów, i aby w tym celu mianowano tylko tych praktykantów auskultantami, którzy swoją czynnością służbową dali dowód uzdolnienia do służby sądowej, również aby w swoim czasie zreformowano przepisy dotyczące praktycznego egzaminu sędziowskiego.

Podczas rozprawy, przeprowadzonej nad temi rezolucjami, stanął poseł Tonkli w obronie żądania, aby zaprowadzono w sądach karyntyjskich język słoweński; poseł Kraus mówi o niedostatecznem wynagrodzeniu lekarzy za ich sądowo-lekarskie funkcje; posłowie Lupul i Abrahamowicz przemawiali za rezolucjami Bobrzyńskiego. Herbst wystąpił stanowczo przeciw tym rezolucjom i wniósł rezolucję odrębną, w której żąda, aby rząd został wezwany, iżby wszędzie gdzie okaże się potrzeba powiększenia liczby sądów, szczególnie sądów powiatowych, uczynił zadość słusznym życzeniom ludności.

Minister sprawiedliwości uczynił uwagę, że według dotychczasowych informacyj może tylko potwierdzić, że Galicję jeszcze przy pierwszej organizacji nieco po macoszemu traktowano, lecz od owego czasu niejedno już zrobiono, aby usunąć najdotkliwsze braki, co nawet i kilka poprzednich mówców stwierdziło. Minister prosi przyjąć zapewnienie, że według zdania rządu, akcja ta nie została jeszcze zakończoną, i że trzeba będzie pójść dalej w tym kierunku. Lecz jak daleko będzie można pójść, tego minister obecnie dokładnie zaznaczyć nie może. Jednakowoż ze względu, iż sprawa ta poruszoną została, będzie minister uważał za swój obowiązek zażądać sprawozdania od prezydjów obu wyższych sądów krajowych w Galicji, i opierając się na tych sprawozdaniach, będzie może w położeniu złożyć przed komisją i Izbą oświadczenia co do zamiarów rządu w tym względzie i jak daleko rząd w naprawie stosunków pójść może.

Przechodząc z kolei do poruszonej przez pos. Bobrzyńskiego kwestji użycia auskultantów przy sądach kolegjalnych, oświadczył minister, że może tylko zgodzić się z tem, co już powiedział pos. Herbst, że ustawa nie dozwala użycia auskultantów jako samodzielnych sędziów przy sądach kolegjalnych i że praktyka taka, o ile minister wie, miejsca nie ma i mieć nie może.

Dalej sądzi minister, iż surowsze niż dotąd postępowanie przy egzaminach sędziowskich nie uczyni zadość intencjom wnioskodawcy. A zważywszy, że nawet sami pp. Bobrzyński i Abrahamowicz wskazali na skłonność ludności w Galicji i Bukowinie do procesowania się, sądzi minister, że wina przeciążenia sądów nie może spadać wyłącznie na administrację sądową. Wogóle uznaje minister, że niezawodnie niejedno jeszcze dla Galicji do zrobienia pozostaje, aby zadość uczynić najniezbędniejszym potrzebom sprawiedliwości... i może tylko zapewnić o gotowości rządu do zadośćuczynienia tym potrzebom, o ile środki na to pozwolą. Musi jednak także po wywodach dr. Herbsta dodać, że i w innych krajach nie jedno należy zrobić, np. przedstawia się koniecznością urządzenie sądu powiatowego w Žiskowie (na co specjalnie wskazał dr. Herbst). Również nie jedno pozostaje do zrobienia w Austrji dolnej, a to wskutek przyrostu przedmieść wiedeńskich.

Pos. Gniewosz zwraca uwagę, aby pamiętano o kształceniu nowych sił sędziowskich i o konieczności organizacji prawniczych fakultetów Galicji.

Pos. Russ występuje przeciw agitacjom słoweńskiego kleru w Karyntji i powiada, że słoweńcy uważają słoweński język tylko jako język rodzinny, zaś w życiu publicznem i w sądach życzą sobie języka niemieckiego.

Szef sekcji baron Sacken odpowiadając posłowi Tonkliemu konstatuje, że gdy w roku przeszłym zarządzono dochodzenia z okazji użycia tłómaczów przy sądzie w Celowcu i gdy okazało się, że jedynym brakiem była niedostateczna liczba podwładnych urzędników pomocniczych posiadających oprócz niemieckiego także i słoweński język, administracja sądowa usunęła ten brak przez powiększenie liczby auskultantów posiadających język słoweński. Nie uznano jednakowoż, jakoby potrzeba taka zachodziła także i co do sędziów. Zresztą nie będzie można nigdy w Celowcu obejść się bez tłómaczów, tak ze względu na przysięgłych jak i zastępców stron spornych. Co się zaś tyczy faktu, że przy sądzie powiatowym w Goerz prowadzący księgi hipoteczne nie może ich prowadzić w języku słoweńskim, to administracja sądowa zarządzi w tej sprawie dochodzenia i postara się braki istniejące usunąć. Dalej sądzi szef sekcyjny, iż trzeba się liczyć z okolicznościami, bo jednym zamachem wszystkiego odmienić nie można.

Odpowiadając pos. Krausowi, oświadczył szef sekcji, że przy reformie lekarskiej taryfy słuszne a nie załatwione jeszcze żądania lekarzy zostaną według możności uwzględnione.

Pos. Menger omawia położenie niemieckich urzędników sądowych w Czechach, Morawji i na Szląsku, którym prawie odjętą została nadzieja otrzymania wyższych posad, i podnosi potrzebę utworzenia niemieckiego i czeskiego senatu przy wyższym sądzie krajowym w Pradze, a nadto wykazuje, że księgi gruntowe w okolicach z ludnością mięszaną muszą być prowadzone w tym języku, który odpowiada wymaganiom gospodarczego życia. W końcu przytaczając liczne daty statystyczne występuje br. Sacken przeciw rezolucjom Bobrzyńskiego i przemawia za rezolucją p. Herbsta.

Pos. Rutowski wskazując na nieznośne stosunki sądownictwa galicyjskiego, przemawia za rezolucjami Bobrzyńskiego i kładąc nacisk na szczególne stosunki w Galicji w skutek licznej ludności żydowskiej, w skutek ustawy o zarazie na bydło, ustawy lichwiarskiej i t. d.

Pos. Bobrzyński, trzymając się swego zdania co do auskultantów, skłania się do wniosku Herbsta i stawia następujący wniosek dodatkowy: „w sądach zanadto obciążonych należy przedsięwziąć jak najrychlej pomnożenie sił konceptowych."

P. Bareuther i Plener zapytują ministra sprawiedliwości, jak zapatruje się na znane żądania Niemców, nieuwłaczające bynajmniej jedności Czech, a mianowicie na kwestje odgraniczenia okręgów sądowych w Czechach.

Minister sprawiedliwości ubolewa, iż na pytanie to odpowiedzieć nie może. Będzie zapewne zrozumiałem, jeżeli o tyle tylko się w tej mierze wyrazi, iż poruszona kwestja jest ważną nietylko ze stanowiska sprawiedliwości, ale także ma ogromną polityczną doniosłość i z tego powodu wymaga nadzwyczaj gruntownego zbadania, tak, iż minister nie może ośmielić się odpowiedzią swoją w czemkolwiek przesądzać zdania rządu. Prosi tedy, ażeby go usprawiedliwiono, jeżeli w niniejszym stadjum rozprawy w tej kwestji odpowiedzi nie da.

Lieubacher przyłącza się do wniosku Herbsta z dodatkiem Bobrzyńskiego.

W głosowaniu uchwala komisja rezolucję Herbsta z dodatkiem Bobrzyńskiego, oraz drugą rezolucję Bobrzyńskiego i na tem zamyka posiedzenie.

Wiedeń 6 grudnia. Według *Polit. Corr.* otrzymał Najj. Pan z okazji jubileuszu 40-letnich rządów telegramy gratulacyjne od cara, rodziny carskiej, królowej Wiktorji i sułtana, wszystkie ułożone w wyrazach jak najserdeczniejszych. Najj. Pan odpowiedział na nie również w sposób jak najserdeczniejszy.

Paryż 6 grudnia. Większość komisyj izbowych przeciwną jest projektowi o podatku dochodowym ministra skarbu.

Rzym 6 grudnia. Zapewniają, że w skutek pewnych trudności, powstałych między Watykanem a Francją i Rosją, odroczono do marca roku przyszłego termin zwołania konsystorza, na którym Ojciec św. będzie mianował biskupów.

Budapeszt 6 grudnia: Izba posłów skończyła rozprawę szczegółową nad wykupnem regaljów i rozpoczęła rozprawę szczegółową nad przedłożeniem o opłatach szynkarskich.

Zagrzeb 6 grudnia. Sejm został odroczony na czas nieoznaczony.

Paryż 6 grudnia. Izba uchwaliła etat sztuk pięknych i część budżetu ministerjum oświaty, a to po odrzuceniu poprawki żądającej redukcji liczby biskupstw, przyczem minister sprawiedliwości oświadczył, że rząd pragnie rozdziału Kościoła i państwa, lecz że dopóki konkordat istnieje, dopóty należy wypełniać obowiązki, jakie on na Francję nakłada.

Berlin 6 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* nazywa twierdzenie francuskich dzienników o przebywaniu niemieckich oficerów we Francji wierutną baśnią; a natomiast wylicza po imieniu 13 francuskich oficerów, pozostających w czynnej służbie, którzy pod pozorem studjów języka niemieckiego przebywali w Niemczech i w czasie między wrześniem a listopadem b. r. z państwa niemieckiego wydaleni zostali. Oprócz tego pewien francuski pułkownik p. Stoffel chciał w pobliżu granicy studjować wojnę Cezara przeciw Germanom.

Nordd. Allg. Ztg. dodaje w końcu, że ze strony kompetentnej zwrócono uwagę francuskich oficerów na to, że obecność ich w Niemczech nie jest pożądaną. Więc prawdopodobnie na przyszłość więcej oni do tego stosować się będą, niż to było dotychczas.

Wiedeń 6 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Minister skarbu, odpowiadając na interpelację posła Bareuthera i towarzyszy, czy rozporządzenie o podniesieniu cen tytoniu i cygar odpowiada duchowi konstytucji, oświadcza, że nie ma żadnej ustawowej normy, któraby ograniczałaby rząd w ustanowieniu cen sprzedaży i w zarządzie dochodami z tytoniu, lub też, któraby zobowiązywała rząd do przedkładania tych spraw Izbom prawodawczym, owszem ustawa z r. 1869 dnia 10 czerwca wyraźnie wyklucza od obowiązku przedkładania Izbom rozporządzeń ministerjalnych, tyczących się taryfy wyrabianych w erarjalnych fabrykach produktów.

Również Węgry w ten sam sposób postępują w tej sprawie, opierając się na porozumieniu obu rządów, datującem z r. 1867. Minister następnie rozbiera powody, które go skłoniły do podniesienie cen tytoniu i cygar i wykazuje, że konsumcja tych gatunków, które podrożały, wcale się nie umniejszyła. (Oklaski z prawicy).

Nadesłane.

Podziękowanie.

Popadłszy przed trzema laty w ciężką chorobę, kiedy wszelkie porady i środki okazały się bezskuteczne a stan zdrowia mego pogarszał się z każdym dniem, przyszła mi wreszcie szczęśliwa myśl, udać się o poradę do Wgo Dr. T. Błotnickiego, który też w bardzo krótkim stosunkowo czasie wyleczył mnie najzupełniej z tej długiej, bo trzy lata trwającej choroby, nie przyjąwszy żadnego honorarjum za swe usługi.

Przejęta obowiązkiem wdzięczności, widzę się spowodowaną niniejszem złożyć Ci, szlachetny Panie, publiczne podziękowanie za tak skuteczną a bezinteresowną pomoc.

Antonina Smokowska.

Przyjechali do Lwowa

6 grudnia 1888.

Hotel Żorża: A. hr. Wodzicki z Olejowa. K. hr. Czosnowska z Wołynia. J. hr. Męciński z Partynia. F. hr. Fredro z Podlisek. A. Micewski z Krechowa. T. Kielanowski z Kozłowa. W. Younga z Trzcieńca. W. Madeyska z Parchacza. M. hr. Łoś z Czyszek.

Hotel Langa: H. Friedlendet, F. Haumann i J. Grüner z Wiednia. F. Rapaport z Rosji. J. Meller z Tryjestu. B. Greck z Bursztyna.

Hotel Angielski: A. Miłkowski z Bełza. K. Bzowski z Krakowa A. Ostermeyer z Wiednia.

Z zbożowych targów.

6 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	[illegible].60—7.35	6.50—7.50	6.50—7.20	6·85—7.40
Żyto	5.80—5.70	5.10—5.35	5.10—5.60	[illegible].70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.60—6.10	5.50—6.—	5.40—5.95	5.——5.60
Groch	6.— 10.—	5.75 10 —	5.70 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. —	4.80—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	12.50 13.50	12.60 13 —	12.—13·30	10.—11.15
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	52 —62·—	50.—60.—	50.—60.—	55.—48 —
Konic. biała	40.—48 —	45.—47 —	57.—58.—	31.—35 —
Konic. szwed.	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	302 90	Węg. kolej półn. wschodn.	173·75
Alpiny	42 50	Wiedeńskie losy kom.	144·75
Kredyty węg.	299·75	Akcje tyton.	94 50
Anglobanki	114·25	Gal. obl: indem.	104·25
Uniony	207.75	Elbethale	194·75
Ludwiki	208·25	Länderbanki	214·25
Nordbahny	244·20	Renta zł. węg.	100 27
Lombardy	98 —	Bankvereiny	97·50
Losy tureckie	22·25	Renta węg. pap.	91·70
Staatsbahny	250·—	Ruble	1·23
Czerniowieckie	208·50		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izby handlowej 6 grudnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 75	211 25
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	207 50	211 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	278 50	282 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	218 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	94 25	95 25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	96 20	97 20
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2% „	— —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 15
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	93 —	94 —

5. Losy

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.72	5.82
Dukat cesarski	5.74	5.84
Napoleondor	9.63	9.73
Półimperjał rosyjski	10.—	10.10
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·21½	1·23½
100 marek niemieckich	59 40	60.40

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.
10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.
7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.
9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

22)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Nie uciekł się do wykrętów. Skoczył na nogi z twarzą od wściekłości wykrzywioną i chwycił mię za ramię. Przez chwilę myślałem, że się na mnie rzuci, lecz się nie rzucił, chciał tylko dobrze mi się przypatrzeć. Dałem mu się przypatrzeć dowoli nie przypuszczając, aby mię poznał, tak bardzo twarz zmienia ślepota.

Lecz poznał mnie i tupnął gniewnie:

— Głupcy! idjoci! Poco mi przeszkodzili!

Przeszedł się parę razy po pokoju i stłumiwszy w sobie wzburzenie, stanął przedemną z zwykłą miną.

— Doskonały z pana aktor, panie Vaughan — powiedział zimno i z przerażającym cynizmem. — Udało się panu oszukać nawet mnie, który jestem niezmiernie podejrzliwym.

— Więc się nie zapierasz zbrodni! nikczemny!

Wzruszył ramionami.

— Na cóżby się to zdało, przed naocznym świadkiem? Przed innymi przyjdzie mi to łatwo. Zresztą, pan zanadto jesteś interesowany w tej sprawie, żebym się potrzebował zapierać.

— Ja?

— Oczywiście, jako mąż mojej siostry. Teraz mój miły chłopcze! mój szczęśliwy nowożeńcze! mój kochany szwagierku! powiem ci, dlaczego zabiłem tego człowieka i co znaczyło to, com ci powiedział w Genewie.

Wyraz jego twarzy i szyderstwo słów napełniły mię trwogą przed tem co miałem usłyszeć.

Z jakąż rozkoszą wyrzuciłbym go za drzwi!

— Młodzik ów, imię jego zamilczę, dla przyczyn łatwo zrozumiałych, był wielbicielem twojej żony Pauliny. Przetłómacz, wielbiciel na włoskie „drudo“, a zrozumiesz to co mówię. Trzeba wiedzieć, że po matce płynie w nas krew szlachetna, krew, która nie znosi zniewagi. Młodzik ten, jak mówię, był kochankiem Pauliny, lecz nie chciał się z nią żenić! zatem my go zabili, ja i Ceneri. Zabiliśmy go w Londynie, a do tego w obecności Pauliny. Cóż? czy nie miałem słuszności utrzymywać, że dobrze jest ożenić się z kobietą, której przeszłość nie istnieje w pamięci.

Nie odpowiedziałem nic. To straszne zeznanie nie potrzebowało komentarzy. Wstałem i podszedłem ku niemu, z jaką myślą, poznał to z mej twarzy.

— Nie tu — zawołał, cofając się. — Wyglądałoby to na prostą kłótnię, między dwoma dżentelmanami. Zagranicą, gdziekolwiekbądź żądaj zemną spotkania, a pokażę ci, jak cię nienawidzę.

Miał słuszność, zimny wyrachowany nikczemnik. Na coby się zdała niewczesna walka, w której wątpliwem jest, czybym go zabił, a do tego w chwili, gdy Paulina była między życiem a śmiercią.

— Precz — zawołałem — morderco i podły tchórzu! Każde twe słowo jest kłamstwem, a ponieważ mnie nienawidzisz, to coś dziś powiedział, jest największem z kłamstw. Uchodź i ratuj się ucieczką od szubienicy!

Spojrzał na mnie z wyrazem piekielnego tryumfu, wypadł i drzwi za sobą zatrzasnął. Powietrze zdało mi się czystszem w pokoju, jak tylko łotr ten bezecny przestał niem oddychać.

Poszedłem do pokoju Pauliny i siedząc przy jej łóżku, słuchałem jak bez ustanku przywoływała to po angielsku to po włosku kogoś, kogo kochała. Błagała go i ostrzegała, a ja wiedziałem, że był to nie kto inny, tylko zabity młodzieniec, który, jak twierdził Macari, był kochankiem jego siostry, a mojej żony!

Kłamał nikczemnik! wiem, że kłamał. Powtarzałem sobie ciągle, że to było obydnem kłamstwem, czarną potwarzą. Że Paulina była czystą i niewinną jak anioł! Lecz chociaż wmawiałem to w siebie, wiedziałem, że dopóki nie znajdę dowodów na zbicie tej potwarzy, dopóty będzie mi się krwawiło serce. Kłamstwo to będzie nieustawicznie stało przed memi oczyma, przybierało postać prawdy; nie zostawi mi ani chwili spoczynku, spokoju, aż zacznę złorzeczyć dniowi, gdy Kenyon zaprowadził mię do wnętrza owego kościoła, dla oglądania najpiękniejszego z widoków.

Ale jakże zdołam dowieść fałszu. Dwoje tylko ludzi zna przeszłość Pauliny: Ceneri i stara Teresa. Teresa znikła bez śladu, a Ceneri jęczy w kopalniach Syberji, czy w innem podobnem miejscu, będącem grobem za życia. Zaledwie pomyślałem o starej Włoszce, zjadliwa potwarz Macariego zaczęła zapuszczać w me serce pierwsze trujące korzenie. Tajemnicze jej słowa: „Nie do miłości, ani do małżeństwa“, mogły mieć znaczenie, uwłaczające czci niewieściej. A i te inne okoliczności: ten pośpiech Ceneriego co do ślubu, ta chęć pozbycia się Pauliny! Myśli tego rodzaju dręczyły mój umysł coraz bardziej, doprowadzając mię prawie do szaleństwa. Nie mogłem dłużej wytrzymać przy łóżku Pauliny. Wyszedłem więc na ulicę i chodziłem bez celu, gdy naraz, przyszło mi na myśl przedsięwziąć następujące kroki. Najprzód pójść do doktora, używającego największej powagi w chorobach mózgowych, aby osądził, czy jest jaka nadzieja wyzdrowienia Pauliny; następnie udać się na Horace Street i obejrzeć przy świetle dnia od dołu do góry dom, który był miejscem zbrodni.

Poszedłem najprzód do doktora i powiedziałem mu wszystko, prócz owego bezecnego kłamstwa. Nie widziałem innego środka jak zwierzyć mu się ze wszystkiego, dla dania potrzebnych objaśnień, co do do stanu choroby. Udało mi się go zainteresować. Już przedtem widział Paulinę i znanym mu był stan, w jakim się znajdowała. Zdaje mi się, że uwierzył wszystkiemu, tak jak wielu innych uwierzy, wszystkiemu, prócz tej jednej dziwnej okoliczności, którą powyżej opisałem. Lecz i z tej nie szydził. Przyzwyczajony do najdzikszych urojeń i wybryków wyobraźni i to, co mnie się przytrafiło, przypisywał takiej samej przyczynie, która zresztą zdawała się bardzo naturalną. A teraz, jakiej mogłem spodziewać się pociechy, czy nadziei?

— Bywają przykłady, jak to już mówiłem panu, że się traci wspomnienie przeszłości na długo, a po pewnym przeciągu czasu nić pamięci daje się nawiązać znowu w temże samem miejscu, gdzie zerwaną została. Odwiedzę pańską żonę, chociaż z tego, co mi pan mówisz, widzę, że w obecnej chwili, chora przechodzi silne zapalenie mózgu, w którem specjalista nie ma nic do czynienia. Proszę mię zawiadomić, gdy minie gorączka. Spodziewam się, że z jej ustąpieniem i umysł odzyska zdrowie. Węzłem pomiędzy przeszłością a teraźniejszością stanie się chwila, w której nastąpił umysłowy rozstrój. To co zaszło podczas zawieszenia działania umysłu, będzie jak gdyby nigdy nie istniało. Przygotuj się pan do roli obcego w jej oczach. Podobnych wypadków bywały liczne przykłady. Nie są one niczem nadzwyczajnem; w wypadku żony pańskiej, tylko okoliczności, wiążące się z nim, są niezaprzeczenie nadzwyczajnemi.

Od doktora poszedłem do agenta, który zawiadywał domem w Horace Street. Zażądałem kluczy, dla obejrzenia domu, przyczem dowiedziałem się, że w epoce owego morderstwa, dom był wynajęty wraz z meblami na kilka tygodni jakiemuś Włochowi, którego nazwiska, nikt w biurze nie pamiętał. Ponieważ wszystko zapłacił z góry, nie żądano od niego żadnych świadectw. Odtąd dom długo stał pustką z przyczyny, że właściciel nie chciał odstąpić od pewnej cyfry komornego, a ta wydawała się wielu zbyt wygórowaną. Zostawiłem swój adres i udawszy się na miejsce, spędziłem całe popołudnie na poszukiwaniach. Obejrzałem każdy zakątek, każdą szczelinę, lecz naprożno. W całym domu nie było miejsca, gdzieby ciało ofiary mogło zostać ukrytem, ani ogrodu należącego do tej rezydencji. Odniosłem klucze i oświadczyłem, że domu, który oglądałem, nie najmę. Wróciłem do siebie i oddałem się boleści. Kłamstwo Macariego coraz bardziej wpijało mi się w serce. Dzień za dniem gryzło, jątrzyło i szarpało mi piersi. Powiedziano mi nareszcie, że przesilenie nastąpiło, że Paulina wyszła z niebezpieczeństwa i że znowu jest sobą. Sobą? Czy taką, jaką ja ją znałem, czy taką, jaką była przed ową nieszczęsną nocą?

Z bijącem sercem zbliżyłem się do łóżka. Słaba, wyczerpana, niezdolna jeszcze ani się poruszyć, ani wymówić słowa, otworzyła oczy i spojrzała na mnie pytająco. Spojrzenie to świadczyło o przywróconych władzach rozumu, lecz i o tem, że mnie nie poznaje. Przepowiednia doktora się spełniła. Piękne jej oczy otworzyły się, spojrzały i zamknęły znowu ociężale, tak, jak gdybym zupełnie był jej obcym. Wyszedłem z pokoju z twarzą zalaną łzami. W sercu mojem walczyły o lepsze radość i boleść, nadzieja i trwoga. Wkrótce jednak potwarz Macariego wyjrzała znowu z swego ciemnego zakątka, uczepiła się mnie, chwyciła za gardło, wołając: „Odepchnij mnie, lecz jam prawdą! prawdą! Tak! była to jedyna prawda, która wyszła z ust tego nikczemnika. Jakiżby inny mógł być powód zbrodni? Zabójstwo nie łatwo się popełnia.“

Widzicie, że nawet w chwili, gdy z minionem niebezpieczeństwem ciała, życie ducha wracało mojej ukochanej, obydne kłamstwo napastowało mnie, pokonywało i przygniatało do ziemi. Jesteśmy sobie obcymi, ona mnie nie zna! Albo potrafię dowieść, że kłamstwo to jest kłamstwem, albo pozostaniemy obcymi sobie na zawsze!

Lecz jak tego dowiodę! Jakżebym się ośmielił pytać o to Paulinę i spodziewać się, że mi odpowie? Przypuszczając, że mi odpowie, czybym poprzestał na jej słowie? O gdybym mógł się zobaczyć z Cenerim. Chociaż i to nędznik, ale pewno nie taki skończony łotr, jak Macari.

Powziąłem rozpaczliwe postanowienie: ludzie stają się zdolnymi do rzeczy nadzwyczajnych, gdy o życie chodzi, mnie chodziło o więcej niż życie, bo o honor! o szczęście! o los dwojga ludzi! Tak, to jedno mi pozostaje. Jakkolwiek zamiar zda się szalonym, pojadę na Syberję i jeżeli pieniądze lub wytrwałość, protekcja lub podstęp, doprowadzą mię do Ceneri'ego potrafię mu wydrzeć prawdę!

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.